Nr. 208. Lwów — Czwartek dnia 10 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Mikołaja z Tol. | Usiki. bł. Joana Aleksandra
Jutro: św. Jacka i Prota

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 36 | Zachód „ „ 6 „ 16

Długość dnia g. 12 m. 40 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 września.

Dramat kreteński jest, jak się zdaje, skończony: sułtan przyjął warunki, podyktowane przez ambasadorów, a chrześcijańska ludność na wyspie zadowoliła się tą zdobyczą, która istotnie jest okazałą. Oto są główne punkta koncesyi przyznanych Krecie: 1) Jeneralnym gubernatorem Krety ma być chrześcijanin. Sułtan mianuje go za zgodą mocarstw na lat pięć. 2) Gubernator ma prawo zakładania veto przeciw uchwalonym przez sejm ustawom. Tylko zmiana konstytucyi wymaga sankcyi sułtańskiej, co do innych zaś ustaw należy je uważać za sankcyonowane, jeżeli minęły dwa miesiące od ich uchwalenia. 3) W razie zamieszek na wyspie może gubernator rozporządzać wojskiem tureckiem rozlokowanem na wyspie. Zresztą nie wolno wojsku wydalać się ze swych garnizonów. 4) Wyższych urzędników mianuje sułtan, niższych gubernator. 5) Dwie trzecie wszystkich urzędów publicznych muszą być obsadzone chrześcijanami, jedna trzecia mahometanami. 6) Sejm wybierany ma być co dwa lata i przynajmniej co dwa lata musi odbywać sesyę, która ma trwać od 40 do 80 dni. Sejm uchwala budżet i bada wszystkie rachunki i przedłożenia gubernatora. Zmiana konstytucyi wymaga większości dwóch trzecich. 7) Przedłożenia, zmierzające do powiększenia budżetu, nie mogą być nawet przedmiotem dyskusyi, jeżeli nie zostały wniesione we właściwej drodze, t. j. przez kompetentne władze, radę administracyjną i gubernatora. 8) Kreta otrzymuje połowę dochodu z ceł w myśl firmanu z r. 1887. Deficyty budżetowe nie uchwalone przez sejm zapłacić ma Porta. 9) Osobna komisya, do której należeć będą także oficerowie europejscy, przeprowadzić ma reorganizacyę żandarmeryi, druga zaś komisya ze współudziałem zagranicznych jurystów przeprowadzi reorganizacyę sądownictwa. 10) Gubernator udziela pozwolenia na wydawanie książek i gazet, zakładanie drukarń i towarzystw naukowych. 11) Emigranci z Afryki i Azyi mogą tylko za zezwoleniem gubernatora przebywać na Krecie, gubernator może także wydalać indywidua nie mające utrzymania lub niebezpieczne dla publicznego porządku, przyczem nie mogą być naruszone prawa przysługujące poddanym obcych państw. 12) Sejm zbierze się w sześć miesięcy po sankcyonowaniu tych ustępstw, tymczasem ma gubernator w porozumieniu z radą administracyjną wydawać prowizoryczne zarządzenia. 13) Mocarstwa gwarantują przeprowadzenie tych ustępstw.

Bardzo ważnym jest punkt, zakazujący Porcie osadzać na Krecie muzułmanów azyatyckich, owych Kurdów, Arabów i Czerkiesów, którymi rząd starał się wzmocnić na wyspie żywioł mahometański. Rzecz charakterystyczna, że podobno ambasador niemiecki nader wymownie potępiał ową kolonizacyę i na konferencyach ambasadorskich przeparł decyzyę, potępiającą środek, zapożyczony przez Turcyę może od Prus. — Reformy, które wynikną z sułtańskiej irade, uczynią zadość ekonomicznym, politycznym i cywilizacyjnym potrzebom ludności, a więc samo przez się wyziębią jej rewolucyjne zapały. Spiskowanie i bojowanie nigdzie nie należy do przyjemności życia. W odmęt walk orężnych rzucają się społeczeństwa z bólu, na który nie widzą innego ratunku, lecz kiedy ustaną ciężkie krzywdy, kiedy z życia zdjęte będzie ponure piętno poniżenia i bezprawia, natenczas poczyna wyrastać poczucie legalności i rodzi się skłonność zachowawcza. Być może, iż tym sposobem wieczne ognisko rewolucyi, Kreta, stanie się zwolna wierną i pewną prowincyą padyszacha.

Lecz dramat kreteński będzie miał jeszcze epilog. Oto najpierw, mówią, że zawód, jakiego doznała Grecya, która się spodziewała, iż ostatecznie Kreta będzie do niej przyłączona, tak podkopał powagę króla Jerzego, że on zamierzył złożyć koronę. Jak z poniedziałkowego telegramu wiadomo, wyjechał on z Aten do Kopenhagi, aby tam widzieć się z carem, któremu — jak utrzymują berlińskie dzienniki — przedstawi swą trudną pozycyę i wykaże, że albo musi dostać Kretę, albo musi abdykować. Jednak tyle już razy mówiono o abdykacyjnych zamiarach króla, że do tej odegrzanej pogłoski nie warto przywiązywać wagi.

Drugi epilog jest ważniejszy: muzułmanie kreteńscy zaprotestowali przeciw ustępstwom, wymuszonym przez ambasadorów na sułtanie; ogłosili odpowiednią rezolucyę i wybrali deputacyę, która pojedzie do Konstantynopola błagać padyszacha, aby nie poniżał praw dzieci proroka. Oczywiście, Turcy nie mogli przyjąć z radością zwycięztwa swoich antagonistów; ale byłaby przesadną obawa, że po pierwszym odruchu niezadowolenia nie pogodzą się z losem. Należy pamiętać, że Turcy są fatalistami. Wreszcie jako wiernym poddanym i muzułmanom wypada im uchylić z pokorą głowę przed wolą padyszacha. Z tej strony więc poważnych trudności nie można się obawiać, pomimo protestacyjnego manifestu Turków, — chyba, że owa opozycya muzułmańskich Kreteńczyków jest podyktowana przez Portę, aby potem, zasłaniając się oburzeniem islamitów, zwlekać wykonanie przyrzeczonych reform, aż wreszcie zupełnie o nich zapomnieć. W takim razie nowy wybuch na Krecie niezawodnie nastąpi i będzie zapewne jeszcze silniejszy.

Lecz z załatwieniem sprawy kreteńskiej nie uspokoi się niestety Wschód turecki. Nie mówiąc już o zamieszkach macedońskich, stan rzeczy w samym Konstantynopolu budzi najpoważniejsze obawy. Na razie wprawdzie zaległa tam cisza, ale namiętności rewolucyjne ukryły się raczej tylko pod powierzchnią, a nie wygasły. Obok Ormian stoją t. z. „młodzi Turcy“; równie jak tamci pożądają oni zmian w ustroju państwa i zdaje się, równie są zdecydowani na użycie środków gwałtownych. Do Ormian i Turków przyłączają się Grecy. Jeśli wszystkie te żywioły postanowią siać ciągły niepokój w stolicy państwa, to za rozruchami w niej będzie szło podniecenie po prowincyach, a za niem mogą pójść Bóg wie jakie wstrząśnienia.

Zwolnieni jednak z ciężaru sprawy kreteńskiej, będą mogli ambasadorowie poświęcić całą swą uwagę tym nowym trudnościom. Że ich lekko nie traktują, świadczy o tem już choćby wzmocnienie eskadr na wodach tureckich, zarządzone przez wszystkie gabinety. Za tym środkiem ostrożności powinny pójść środki dyplomatycznego nacisku na Turcyę. Teraz jednak mocarstwa będą musiały uczynić wybór między nadzieją, dotąd zawsze płonną, że Turcya zreformuje się sama i odrodzi do nowego życia, a wzięciem we własne ręce sprawy tych reform, choćby z ograniczeniem praw, wypływających z udzielności tureckiej. Gdyby się chciały po dawnemu trzymać metody rad, rezultat byłby w dalszym ciągu taki, jak ze sprawy reform ormiańskich, przyobiecanych przez sułtana w roku zeszłym, a niedotrzymanych.

Dodać wreszcie musimy, że coraz bardziej utrwala się przekonanie, iż ostatnie rzezie w Stambule wywołały sfery staro-tureckie w porozumieniu z rządem. Niemiecki półurzędowy *Hamburger Correspondent* otrzymał od swego współpracownika następujący list z Konstantynopola:

Każde irade jego sułtańskiej mości ma jeszcze zawsze wpływ na umysły. Pierwszy objaw jego woli był skierowany tylko do muzułmanów i zakomunikowany im ustnie, a nie na piśmie, zanim wiedziano jeszcze, że na ulicach padać będą strzały. Policyanci ogłosili ten rozkaz, a potem przechodził on z ust do ust. To rozporządzenie sułtańskie brzmiało: „Każdy muzułmanin, który zrani Europejczyka, pójdzie na lat pięć do więzienia; jeżeli go zabije lub zrani śmiertelnie, pójdzie do tygodnia na szubienicę“. Dlatego to podczas rozruchów nie porywano się na Europejczyków. Jedyny Europejczyk, austryacki poddany Thier, zginął przez pomyłkę. Mienia Europejczyków nie oszczędzano oczywiście tak, jak ich życia. Nazajutrz po pierwszym dniu rozruchów generalny konsul niemiecki objechał firmy niemieckie dla przekonania się o zniszczeniach. Z największą liczbą reklamacyi wystąpią Austro-Węgry. Tewfik basza przyrzekł, że po zbadaniu, szkody będą wypłacone. Po mieście krążą najrozmaitsze opowiadania. Mówią, że policyanci, ogłaszając rozkaz, dodawali, iż przez dobę wolno bezkarnie rznąć Ormian.

Niefortunny pretendent do tronu zanzybarskiego, Said Kaled, chroniąc się przed Anglikami do konsulatu niemieckiego, stworzył odrazu nową kwestyę dyplomatyczną, z którą jednak nie będzie kłopotu. Konwencya, istniejąca między Niemcami i Anglią, nie pozwala na wydawania przestępców politycznych. Said Kaled może być zatem w takim tylko razie wydany Anglikom, jeżeli dopuścił się jakichś przestępstw niepolitycznych. Gdyby go zaś Anglicy dostali w swe ręce, mógłby być stawiony przed sądem i karany tylko za te postępki, które spowodowały jego wydanie. Te ogólne zasady prawa narodów przypomniała politykom jeszcze raz półurzędowa nota ogłoszona w Berlinie. Said Kaled uważał się za prawnego następcę sułtana Zanzybaru. Po śmierci jego sięgnął zbrojną ręką po koronę. Działa okrętów angielskich udaremniły jego zamiar, ale nie wynika stąd bynajmniej, żeby go miano traktować jak prostego zbrodniarza. Kwestya ta nabiera pewnego znaczenia z powodu pogłosek, jakoby Anglia chciała zamienić protektorat nad Zanzybarem w bezpośrednie władanie. *Times* dowodził wprawdzie niedawno, że nie leży to w interesie Anglii, ale w Berlinie nie dowierzają lordowi Salisbury'emu. Said Kaled wydany nie będzie. Ażeby go wiecznie w konsulacie nie trzymać odwiozą go Niemcy zapewne na jakiś punkt wybrzeża afrykańskiego, nie należący do Anglików i tam pozostawią go własnemu losowi.

Szyszkin. — Jeszcze toast wrocławski. — Interpelacya Ugrona.

Piszą nam z Wiednia 7 września:

W Rosyi istnieje bardzo praktyczna instytucya „pomocnika“ ministra spraw zagranicznych. Giers od roku 1876 był pomocnikiem Gorczakowa, a dopiero w roku 1882, po zupełnem usunięciu się księcia kanclerza, został rzeczywistym kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych, zresztą bez tytułu kanclerza. Pomocnikiem Giersa w ostatnich latach został p. Szyszkin. Rozpoczął on swój zawód dyplomatyczny jako jeneralny konsul w Białogrodzie, gdzie w duchu Ignatjewa, Jonina, Chitrowa i Nielidowa „wsławił się“ intrygami przeciwko Austro-Węgrom. Z kolei potem reprezentował dwór rosyjski w Pekinie, Waszyngtonie, Atenach i Sztokholmie, skąd po przeniesieniu się Vlangaliego na posadę ambasadora u Kwirynału został wezwany do Petersburga na posadę „załatwającego sprawy ministra“. Po śmierci Giersa 26 stycznia r. z. pomiędzy kandydatami do godności ministra spraw zagranicznych wymieniano także p. Szyszkina. Wtedy celem uspokojenia Austro-Węgier i Niemiec z Petersburga zapewniano, że p. Szyszkin nie jest wcale gorącym zwolennikiem sojuszu z Francyą, ponieważ nie może pozbyć się obawy, „que le besoin du bouleversement qui tourmente la nation française“ (że potrzeba przewrotu, która nęka naród francuski), mogłaby sprawić, „que nous ne pourrions pas nous entendre avec la France, que le jour où on voudra mettre l'Europe dessus dessous“ (że nie będziemy mogli porozumieć się z Francyą, aż chyba w dniu, gdy Europa będzie przewrócona do góry nogami). Takich „bouleversements“ p. Szyszkin nibyto w interesie Rosyi bardzo się obawia, choć wiadomo, że — począwszy od wielkiej rewolucyi francuskiej — Rosya ze wszystkich europejskich przewrotów umiała znakomicie korzystać, aby rozprzestrzenić swoje granice, albo swój wpływ. Równocześnie z temi uspokojeniami dla Wiednia i Berlina p. Szyszkin w znanem dziele Netowicza o Aleksandrze III, napisanem oczywiście dla Francuzów, występował jako najgorliwszy zwolennik aliansu z Francyą i najszczerszy jej wielbiciel. Od chwili objęcia urzędu ministra przez księcia Łobanowa, imponującego zarówno stanowiskiem towarzyskiem jak zdolnością i wprawą dyplomatyczną, p. Szyszkin znikł z widowni. Przez kilkanaście miesięcy, przynajmniej po za Rosyą, nie było o nim żadnej wzmianki. Widocznie jednak wpływ jego wzrastał. Swiadczy o tem ta okoliczność, że car Mikołaj zaraz po śmierci Łobanowa (którego szowinistyczni przeciwnicy na dworze petersburskim zwali Bałwanowem) wezwał go do Kijowa i stamtąd zabrał do Berlina. To zdaje się zapowiadać, że choć nie zaraz, to jednak z czasem p. Szyszkin — należący do szkoły Ignatjewa i Nielidowa, na którego przeniesienie z Carogrodu do Wiednia rząd tutejszy w roku zeszłym nie przystał — odegra ważną rolę.

Według dzisiejszych depesz, toast cara w Wrocławiu brzmiał nieco inaczej, niż według pierwotnej wersyi. Car powiedział: „*Je remercie Votre Majesté des bonnes paroles, qu'elle vient de prononcer, ainsi que pour l'accueil, qui m'a été fait à Breslau. Je puis vous assurer, Sire, que je suis animé des mêmes sentiments traditionels, que Votre Majesté*“, a więc nie „*que mon père*“. I w tem brzmieniu słowa Mikołaja II nie odznaczają się ciepłem. Nawet złośliwi mogliby się w nich dopatrywać pewnej dwuznaczności, gdyby z drugiej strony hojne obdarzenie orderami: ks. Hohenlohego przez cara, a Szyszkina przez cesarza Wilhelma nie wykluczało podobnej suppozycyi.

Jak przewidywaliśmy, pierwsze urzędowe wyjaśnienia o zjeździe wiedeńskim wygłoszone zostaną w sejmie węgierskim i to wskutek interpelacyi Ugrona. Że p. Ugron wystąpi z podobną interpelacyą, z góry nie ulegało wątpliwości. Za rządów Tiszy nawet najważniejsze wyjaśnienia o polityce zagranicznej zawdzięczano sejmowi węgierskiemu. Szapary, Wekerle i Banffy zanadto byli i są zajęci polityką wewnętrzną, aby zwracać wiele uwagi na różne fazy zagranicznej. W każdym razie trzeba z pewną ciekawością wyglądać odpowiedzi Banffego na interpelacyę Ugrona.

Korespondencye.

Wrocław, 7 września.

Wizyta carska w Niemczech skończyła się w poniedziałek wielką paradą wojskową w szląskiem miasteczku Zgorzelicach (Görlitz). Cesarz niemiecki widocznie przywiązywał wielką wagę do tego, ażeby swemu gościowi w całej pełni przedstawić wspaniałość armii niemieckiej, skoro urządził aż dwie parady wojskowe, jedną w sobotę we Wrocławiu, drugą w poniedziałek w odległem o półtrzeciej godziny jazdy koleją miasteczku Zgorzelicach. W paradzie sobotniej wziął udział cały szósty korpus armii niemieckiej, w poniedziałkowej korpus piąty. Wogóle zewnętrzna strona przyjęcia carskiej pary w Niemczech miała charakter przeważnie militarny, a ludność Niemiec nie prędko zobaczy podobne olśniewające widowiska. Z Wrocławia do Zgorzelic jechali obaj cesarze i ich małżonki w jednym pociągu i to w niemieckim, rosyjski pociąg dworski pusty jechał za nimi. Obaj cesarze jechali w jednym wagonie salonowym, cesarzowe w drugim, z Wrocławia wyjechali o 8 rano, do Zgorzelic przybyli o 10 minut 40.

Po krótkiem powitaniu przez burmistrza, ruszyli w sześciokonnych powozach na plac parady. Po obu stronach drogi ustawiono młodzież szkolną, stowarzyszenie weteranów i rozmaite korporacye. Cesarz Wilhelm miał na sobie lśniący mundur kirasyerski, Mikołaj IIgi ciemno-błękitny mundur huzarów pruskich. Po krótkim przeglądzie rozpoczęła się defilada wojsk ustawionych w rozmaite kolumny. Cesarz niemiecki dwa razy prowadził wojsko przed swymi gośćmi, raz pułk grenadyerów gwardyi, drugi raz kirasyerów, car zaś prowadził ułanów imienia Aleksandra III. Ilekroć Wilhelm IIgi lub Mikołaj IIgi stanęli na czele pułków, nieprzejrzane mrowie ludzkie, przypatrujące się zdala, wznosiło piorunujące okrzyki „Hurra“. Entuzyastycznymi okrzykami witano także podczas defilady sławny z historyi wojen pruskich pułk „czarnych“ huzarów, zwanych także huzarami „z trupią główką.“ Mają oni czarne mundury, a na czapkach trupią główkę, pod nią zaś dwa skrzyżowane piszczele, na znak, że śmierci się nie boją i nigdy o pardon nie proszą.

Po skończonej defiladzie urządził Wilhelm II swemu gościowi jeszcze jedną niespodziankę militarną: oto cały korpus w mgnieniu oka ustawił się w dwie kolumny zupełnie tak, jak przed rozpoczęciem parady i dopiero wtedy obaj cesarze i cesarzowe objechali cały front ustawionych wojsk. Widowisko to skończyło się o 3 po południu, poczem nastąpił powrót do miasta. Obaj cesarze wracali konno, cesarzowe w powozie. Przed szkołą miejscową trzydzieści dziewcząt ubranych w strój nieśmiertelnej „Gretchen“ urządziło carowej owacyę, wręczyło jej bukiety i deklamowało wiersze okolicznościowe.

O kwandrans na piątą spożyto obiad w szczupłem gronie, gdyż oprócz książąt dynastycznych zaproszeni byli tylko członkowie świty carskiej, — a o szóstej wieczorem odjechali rosyjscy goście. Dygnitarze opowiadają, że na twarzy cara malowało się wielkie znużenie, dlatego może rozeszła się w popołudniowych godzinach pogłoska, że zabawi on jeszcze kilka dni w Zgorzelicach, aby wypocząć. Pogłoska ta atoli okazała się nieprawdziwą. Wedle innej pogłoski, miał car przyrzec Wilhelmowi II, że wracając do Rosyi, odwiedzi go jeszcze raz w Poczdamie między 13 a 15 października.

Jutro daje cesarz wielki obiad wojskowy dla jeneralicyi i sztabu piątego korpusu, poczem odjedzie do Karlsruhe — gdzie wuj jego, wielki książę Badeński, obchodzi jubileusz.

Rzym, 5 września.

Odkąd Pius IX wyrokiem swym *Non expedit* zaaprobował program polityczny katolików włoskich, krótko streszczony w słowach: „Ne eletti, ne elettori“ (ani wybieralnymi, ani wyborcami) — nie odbyły się jeszcze ani jedne wybory do parlamentu na Monte-Citorio, którychby nie poprzedziła gorąca kampania, mająca na celu skłonienie katolików do odstąpienia od tego programu. A kampanie te — których przewodnim „leitmotywem“ były zawsze, od wstąpienia na Stolicę św. Leona XIII, zapewnienia liberałów, że Papież bynajmniej programu tego nie pochwala, ale zmienić go jeszcze nie może, z powodu wpływów swego otoczenia i fanatyzmu katolików nieprzejednanych — były prowadzone z taką przewrotnością i chytrością, że sam Leon XIII zmuszony został po kilka razy, a ostatnim razem w maju r. z., zakaz wydany przez Piusa IX ponowić i w ten sposób położyć kres dalszemu a wielce niebezpiecznemu bałamuceniu katolików.

Dziś, wobec zapowiedzi nowych wyborów, które podobno mają odbyć się w jesieni, rząd włoski i liberałowie umiarkowani zaczęli już sposobić się do nowej kampanii. Przegrywką do niej jest, między innemi, wiadomość w *Corrispondenza Verde* (którą, według niektórych

---

2)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

W pozie tej, bezwiednie wdzięcznej i malowniczej, zdawała się eteryczną nimfą leśną, stałą a bajeczną dziedzin tych mieszkanką. Pierś jej wszakże falującą czysto ziemskie podniosło westchnienie.

— Ach, jak tu rozkosznie, jak pięknie! — wyszeptała.— Gdy się ma takie królestwo, warto żyć, warto.

Huk głuchy, przeciągły, a równocześnie prawie żałośny skowyt psa echem przeraźliwem słowa jej przeciął.

Zerwała się z przestrachem i wyprostowana oczy w gąszcz utkwiła. To wycie bolesne nie było jej obce; to głos Lorda, towarzysza jej i opiekuna.

Nie omyliła się. Z rozchylonych gwałtownie krzaków wypadł w tej chwili dog jej ulubiony i z głośnem wyciem, w ślepym pędzie ku niej się rzucił. Po lśniącej, piaskowej jego szerści tuż nad okiem, a wzdłuż uszu, krew się toczyła. Zwierzę postrzelone było widocznie.

Na widok ten dziewczę, współczuciem przejęte, skoczyło i, ukląknąwszy, objęło ramieniem ochronnem głowę doga, do własnej tuląc ją piersi.

Złączeni tak razem na tle ciemnej zieleni, przepyszny stanowili obrazek. Ten pies olbrzymi, pręgowaną skórą tygrysa przypaminający, i dziewczę, delikatne, wysmukłe, tulące go ku sobie, tworzyli grupę porywającą wyrazem wdzięku i siły. Podniesione ramiona i przechylenie całej postaci uwydatniały młodzieńcze zarysy jej kibici. Ciemne warkocze spływały wzdłuż szaty błękitnej, ku ziemi prawie, w szafirowych, marzących źrenicach odźwierciedlał się świat cały tkliwości i niepokoju.

Nie było wątpliwości, pies miał ucho przestrzelone. Na nowy, żałośny jego skowyt, krew w żyłach jej zagrała, a oburzenie rumieńcem wybiegło na lica. Kto śmiał to uczynić?

Zerwała się ruchem gwałtownym i wyprostowana powiodła okiem dokoła.

Przytrzymując ręką rozchyloną gąszcz leszczyny, w miejscu, z którego dog wybiegł, stał winowajca. Torba przez plecy przewieszona i strzelba dzierżona w dłoni wskazywały wyraźnie, że on to występku się dopuścił. Oczy zaś, w grupie pokrzywdzonych utkwione, mówiły wyraźniej jeszcze, że nie współczucie dla psa, lecz zachwyt przez kobietę wzbudzony oniemiły go i do miejsca przykuły.

W niej, na widok tego zbyt jawnego, śmiałego uwielbienia, oburzenie zawrzało i strumieniem lawy gorącej na mózg uderzyło. Wyprostowała się, pierś jej falowała gwałtownie, z roziskrzonych źrenic błyskawice dumy tryskały.

— Jak pan śmiałeś? — zawołała. — Jak śmiałeś uczynić coś podobnego?

— Czyż mogłem przeczuć, strzelając, że w lesie tym o wschodzie słońca już spacerują boginie?

Ta zdawkowa galanterya, ten ton banalnego komplimentu, żartobliwem pochyleniem głowy uwydatniony, rozgniewał ją silniej jeszcze i głęboko obraził zarazem. Nie przywykła, by ją traktowano w ten sposób, nie przywykła po gościńcach zbierać grzeczności. Czarne jej brwi ściągnęły się, różowe, delikatne nozdrza zadrżały od hamowanego wzburzenia.

— Jestem u siebie! — rzuciła wyniośle — a nikt dotąd nie ośmielił się ubliżać mi tutaj. Jakiem prawem nachodzisz pan to ustronie? Jakiem prawem wkradasz się w cudze granice?

Mężczyzna tonem tym dotknięty, postąpił żywo naprzód. Stali teraz oko w oko, oboje dumnie wyprostowani, oboje piękni, dorodni, wdziękiem młodości tchnący. Postać jej wysmukła, błękitną szatą ku ziemi spływająca, uosobnieniem była wyniosłości i dumy. Ze źrenic szafirowych piorunna strzelała błyskawica; rysy delikatne, klasyczne, o prostym greckim nosku i przeczystym owalu, fala szkarłatu oblewała; karminowe usteczka rozkazujący zachował wyraz.

On, w obcisły, myśliwski strój przybrany, o postawie wytwornej a rysach jakby ze szlachetnego kruszcu wyrzeźbionych, przedstawiał doskonały typ młodości i siły, wychowaniem i pochodzeniem długich pokoleń uszlachetnionej.

— Jakeim prawem nachodzę to ustronie? — rzekł. — Alboż Bóg nie na to dał wiosnę i wschód słońca, aby się promieniami jego wszyscy zachwycali?

Gorące jego spojrzenie mieszało ją, żałosne zawycie Lorda, który z bolu rzucił się w tej chwili ku nieznajomemu, przypomniało popełniony przez niego występek. Zawycie zdawało się wyrzutem, że zapomniała o pokrzywdzonym, a pod działaniem wyrzutu tego, pod działaniem dwóch jakichś sprzecznych uczuć, ona, tak spokojna i panująca zwykle nad sobą, podwójnym uniosła się gniewem.

— Nie sądzę, by wschód słońca, upoważniał do nachodzenia cudzych pól, a strzelanie do cudzej zwierzyny i cudzych psów stanowiło rycerską zabawkę, godną szanującego się mężczyzny.

— „Cudzych, cudzych, cudzych!“ — powtórzył w tej chwili głos gniewny i szorstki. — Nie należy tak słowem tem szafować. Niech panna Zawilska raczy nie zapominać, że do owego lasu i do owych Zawilec ja także mam pewne prawo.

Obejrzeli się żywo. W miejscu, gdzie z gąszczy wychylił się przedtem młody człowiek, stał teraz, w ślad snać za nim tą samą idący ścieżką, mężczyzna średniego wzrostu, barczysty, o dużym szpakowatym wąsie i twarzy, na którą praca czy zgryzoty całą sieć zmarszczek rzuciły.

Dziewczę o krok w tył się cofnęło.

— Prawo do Zaliwiec? — podjęła, patrząc na niego ze zdumieniem.

— No, pewno, Pieniędzy moich przecież nie podaruję. Najlepiej zabrać komuś ostatnią jego krwawicę, a później panoszyć się jeszcze w pałacu i ludzi z góry traktować. Zresztą pan Zaliwski zgodził się las ten za sumę naszą oddać mi; mam więc prawo chodzić po nim, kiedy mi się podoba.

— Wiem — dodał i machnął ręką — że córka za winy rodziców nie odpowiada. Ale czemuż panna Szczęsna Zaliwska, której ojciec zabrał mi wszystko, com posiadał, bryzga nam dumnie w oczy, że cudze nachodzimy grunta? Czy za tego marnego dzięcioła, do którego strzeliłeś niepotrzebnie. Nie będzie on tu miał w co kuć niezadługo.

Szczęsna, blada jak płótno, stała pod tym potokiem słów, które ostrze sztyletu w serce jej zatapiały, milcząca i upokorzona. Nie znała tego człowieka, lecz nie miała powodu wątpić, że mówi prawdę. Nie on jeden podobne rościł pretensye. W szafirowych jej źrenicach, wpierw rozmarzeniem i zachwytem, później gniewem błyszczących, zajaśniał w tej chwili wyraz, jak śmierć, smutny i beznadziejny. Deptano dumę jej, zabierano kąt ten ukochany, uderzano naraz we wszystkie najdroższe jej uczucia. Młody człowiek, wzruszony zmianą w niej zaszłą, a dotknięty boleśnie zachowaniem stryja, dojrzawszy w tej chwili kroplę krwi, jaka z szyi tulącego się do niej ulubieńca spadała na suknię Szczęsnej, poskoczył z żywą oznaką skruchy i pokory.

— Ależ on jest draśnięty! — zawołał. — Krew, najwyraźniej krew, a ja się tego nie domyślałem nawet.

I teraz on z kolei osunął się na kolana, tuż u stóp jej prawie, opatrując ręką wprawną a troskliwą głowę wspaniałego zwierzęcia.

— Lekkie skaleczenie w ucho; snać ziarnko śrótu, o sęk się odbiwszy, trafiło go przypadkiem. Mój Boże, nie wiedziałem nawet, jakiego się dopuściłem przewinienia. Czy pani może mi przebaczyć?

I wciąż klęcząc, podniósł ku niej wzrok błagalny. A zarówno wyraz jego, jak odcień głosu, wskazywały wyraźnie, że nie za ulubieńca, nie za psa, lecz przepraszał ją za zranione uczucia, za przykrość, jakiej stał się bezwiednym dla niej powodem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wrzekomo „dobrze poinformowanych" dzienników, zwierzeniami swemi zaszczyca kard. Rampolla!), że z rozkazu Papieża kurye biskupie sporządziły świeżo statystykę wyborczą, z której ma wynikać, że na 508 kolegiów wyborczych, w 191 wybrani byliby z pewnością kandydaci katoliccy. Za zaś w 166 innych, dzięki współdziałaniu katolików, wybrani byliby posłowie umiarkowani, tedy pozostawałoby tylko 151 miejsc dla socyalistów, radykalnych i liberałów „ultra". O statystyce tej jednak, tak, jak i o naznaczeniu przez Ojca św. komisyi dla skontrolowania jej cyfr — nic, i to nic absolutnie, ani w Watykanie, ani w kołach politycznych katolickich nie wiedzą. W istocie bowiem wiadomość, podana przez *Corrisp. Verde*, jest niczem innem, jak tylko manewrem przedwyborczym na zbałamucenie katolików, już to przez wykazywanie im stanowczej ich przewagi, dzięki której, ale naturalnie w połączeniu z liberałami umiarkowanymi, mogliby decydującą rolę odgrywać w parlamencie włoskim, już to przez dawanie im do zrozumienia, że Papież bliskim jest wreszcie zniesienia *Non expedit* i popierania tem samem i uznania obecnego stanu rzeczy.

Do rzędu takich samych manewrów przedwyborczych zaliczyć musimy i szumne a nieustanne artykuły prasy rządowej, która nie przestaje obecnie rozpisywać się o uczuciach neogweifickich margrabiego di Rudini. A uczucia te, według tej prasy, miał margrabia w sposób niedwuznaczny stwierdzić, wprowadzając do nowo zreorganizowanego swego gabinetu starego Visconti-Venosta, jedynego ministra z r. 1870, który w parlamencie florenckim (dnia 19 sierpnia i na radach ministeryalnych (odbytych 3 i 4 września), opierał się zajęciu przemocą Rzymu, oświadczając kategorycznie, że z ministeryum Lanza wystąpi, jeśli czyn ten, „którego nawet nie dopuścili się sułtanowie barbaryzcyscy", spełnionym zostanie. Czyż zatem, (zawsze według tychże dzienników) powołanie męża stanu, który tylko bardzo sympatycznym być może „klerykałom" włoskim, nie przejedna ich z margrabią di Rudinim, innemi słowy, czyż nie spowoduje on ich do dania mu poparcia w wielkim dniu wyborów?

Na pierwszy rzut oka argument ten prasy rządowej, który nawet zaniepokoił dzienniki radykalne, mógłby wydawać się dość poważnym. W rzeczywistości jednak jest on bardzo błahym, a to dlatego, że najpierw Visconti-Venosta po zajęciu Rzymu z gabinetu nie wystąpił, a powtóre, że wartość i znaczenie jego protestów, które na usilne jego żądanie zamieszczone zostały dosłownie w protokołach z owych posiedzeń, dziś już w należytem świetle są ogólnie znane.

Protesta te bowiem miały przedewszystkiem na celu zabezpieczenie odwrotu rządowi włoskiemu w razie interwencyi Europy, a potrzeba tego wybiegu była tem gwałtowniejsza, że wówczas jeszcze Prusy nie oświadczyły się stanowczo za zajęciem Rzymu. Gdy zaś rząd florencki uzyskał wreszcie przyzwolenie Prus — (zachowanie się i ohydna rola odegrana przez hr. Arnima, ministra pruskiego przy Watykanie, podczas zajęcia Rzymu, świadczą o tem jaskrawo) a zarazem zapewnił się, że Europa interweniować nie będzie — ucichły i protesty Venosty i pozostał on w gabinecie.

Same te fakta zadają tedy najoczywistszy kłam zapewnieniom o rzekomych uczuciach Viscontiego-Venosty, tak, jak fakta całkiem świeże, by już o innych nie mówić, świadczą w sposób niedwuznaczny przeciw rzekomym uczuciom margr. di Rudini. Bo też wyznać musimy, że trzeba mieć wprost imponujący zasób przewrotności, której zresztą nigdy liberałom nie brakło, by rozpisywać się tak, jak to obecnie prasa rządowa włoska czyni, o uczuciach tak niby przychylnych dla katolicyzmu margr. di Rudiniego, który niedawno jeszcze przedstawił i przeprowadził w parlamencie włoskim prawa, konfiskujące resztki funduszów dobroczynnych bractw rzymskich i szpitala św. Ducha; prawa, których charakter deputowany radykalny Imbriani napiętnował w apostrofie: „Ależ otwórzcie więzienie i wypuście złodziei skoro takie prawa uchwalacie!" (posiedzenie z dnia 22 go lipca r. b.)

A jednocześnie, tak, jak gdyby dla lepszego stwierdzenia, jak tolerancyę względem katolików rozumie, zakazywał di Rudini, aby uroczyście przeniesiono cudowny obraz Madonny del Carmine z kościoła św. Anny do kościoła św. Chryzogona na Transtewere, bo — jak się tłómaczył — procesya ta prowokowałaby antyklerykałów tej dzielnicy rzymskiej. Ale natomiast policya rzymska przypatrywała się całkiem obojętnie, jak ciż sami antyklerykalni z okrzykiem: *Viva Giordano Bruno! Morte ai preti! Abbasso Maria!* — rzucali się w dniu 25-ym lipca na pobożnych, tłumnie zebranych w kościele i naokoło kościoła św. Chryzogona dla uczczenia Madonny del Carmine, zmuszając ich wreszcie samych do bronienia się przeciw gwałtom i razom rozszalałych fanatyków.

Fakta te świadczą o wiele wymowniej, niż artykuły dziennikarskie, o rzeczywistych uczuciach di Rudiniego, wykazują one zaś zarazem, że nawet, gdyby mu się udało pozyskać przy wyborach głosy katolików, nie omieszkałby według obowiązujących zasad liberalizmu, nazajutrz po wyborach plecy katolikom pokazać i wyzyskać ich poparcie na wyłączną korzyść obecnego porządku rzeczy, potępionego przez Papieża.

I dlatego byłoby to dziwnem złudzeniem mniemać, że Papież i stronnictwo katolickie skłonnymiby byli do czynnego popierania gabinetu di Rudini. Jeżeli bowiem kto, to z pewnością nie Papież da się uwieść oświadczeniom pozornego uszanowania synów rewolucyi. Niemniej też wątpliwości nie ulega, że i stronnictwo katolickie ani nie przekona, ani nie przerazi kampania, którą na wielką skalę zamierza przedsięwziąć rząd włoski. Pozostanie ono bowiem i nadal posłuszne Papieżowi, zachowując całą swą wolność na stanowczą chwilę.

Zażegnanie zaś niebezpieczeństwa, grożącego całej monarchii, stanowi dziś niezaprzeczenie najgłówniejsze zadanie i zasadniczy program ministeryum di Rudini et Visconti-Venosta. Gabinet ten jednak, tak jak wszystkie poprzednie, widzi jedyną możliwość urzeczywistnienia tego programu, stwarzając w parlamencie silne stronnictwo konserwatywne rządowe, którego brak od roku 1870 monarchia sabaudzka coraz dotkliwiej odczuwa. Lecz jeśli wobec strasznego rozwielmożnienia się socyalizmu i przeistoczenia się wolnomularstwa włoskiego na stronnictwo republikańskie (czego dowodem wybór F. Nathana), jedyny ratunek monarchii sabaudzkiej w istocie dziś tylko leżeć może w takiem potężnem stronnictwie, tcó nie mniej jest pewnem, że przy utrzymaniu obecnego *status quo* względem Watykanu, stworzenie takiego stronnictwa jest fikcyą, która nie ma więcej szans urzeczywistnienia się, jak wszystkie poprzednie usiłowania w tym kierunku. Wytworzenie stronnictwa konserwatywnego na czysto rewolucyjnej podstawie, jaką jest idea państwowa włoska ze stolicą w Rzymie, jest niedorzecznością tak kolosalną, na jaką jeden tylko liberalizm zdobyć się może, ale która przecież nie omami szczerych konserwatystów, którymi są tylko posłuszni Papieżowi katolicy.

I oto dla czego wydaje się nam niewątpliwem, że nowa — a kto wie, czy nie ostatnia — próba di Rudiniego musi pozostać bezowocną.

W kwestyi bankowej.

II. Zyski banku i udział w nich państwa.

W roku 1863 austryackie ministeryum skarbu zaciągnęło w ówczesnym „banku narodowym" (Nationalbank), z którego później powstał bank austro-węgierski, dług 80 milionów zł. Długu tego Węgry uznać nie chciały i w §. 53 artykułu ustawy XII z roku 1867 oświadczyły wyraźnie, że nie obciąża on krajów korony węgierskiej. Zapóźno dziś rozsądzać, o ile pokrzywdziły Węgry Austryę, usuwając się od ponoszenia ciężarów przyjętych przez rząd w interesie całej monarchii. Był to jeden z drogich warunków ugody austro-węgierskiej, na który Austrya przystała, poświęcając swój interes ekonomiczny dla zgody politycznej.

Ustawą z dnia 27 czerwca 1878 rząd austryacki upoważnionym został do zawarcia z rządem węgierskim ugody na mocy której dochody banku w myśl artykułu 102 statutu bankowego (po wypłaceniu 7 proc.) akcyonaryuszom) w połowie należące się obu rządom, miały być w przyszłości użyte na umorzenie długu 80 milionów. Węgry zastrzegły się w tej ugodzie, że nie są zobowiązane „przyczyniać się do umorzenia długu", że jednak ustępstwo czynią „aby nie odwlekać uporządkowania kwestyi finansowych i ekonomicznych", dzielących oba państwa. W artykule II ustawy zobowiązały się Węgry na conto reszty długu, pozostającego po upływie przywileju bankowego, wypłacić 30 pro. w 50 ratach rocznych bez wszelkich procentów.

Ustawą z dnia 21 maja 1887 zarządzono, że prócz udziałów obu państw w zyskach banku, na umorzenie długu użyte być mają także dochody z podatku 5-procentowego od banknotów. Podatek ten był jednak bardzo mały, a i udział w zyskach był niewielki. Po koniec roku 1887, w ciągu lat 9-ciu, spłacono na rachunek długu tylko 596.614 zł.. a od roku 1888 po koniec roku 1895 spłacono razem 3.081.000 zł. Dziś więc dług wynosi zł. 76.322.000.

Gdyby nie przedłużono przywileju bankowego, Austrya z końcem roku 1897 musiałaby tę całą kwotę bankowi wypłacić, a jeśli przyjmiemy, że udział państw w zyskach za rok 1896 wyniesie 317.000 zł. (t. j. tyle, ile z przecięcia pięciu lat ostatnich wypada), to Austrya musiałaby z końcem roku 1897 postarać się o sumę okrągłą 76 milionów zł.

Mogłaby tę sumę pożyczyć na 4 proc. t. j. na warunkach, na jakich każdy inny dług zaciąga, albo mogłaby także w wyjątkowo pomyślnych warunkach wydać losy (pożyczkę z premiami) na tę sumę, co kosztowałoby tylko 3 proc. rocznie. W najlepszym razie Austrya musiałaby wydawać rocznie 2,300 000 zł., a Węgry przyjęłyby na siebie tylko wypłacanie 30 proc. długu, t. j. (0·3×76 milionów =) 22,800.000 zł. w 50 ratach rocznych, a więc płaciłyby rocznie 456 tysięcy zł., t. j. nie całych 2 proc. zobowiązań, obciążających Austryę. W tym stosunku Węgier do Austryi leży cała trudność kwestyi długu bankowego. Bank dobrze to wie, że Austryi trudno będzie przyjąć na siebie spłacenie długu w warunkach, w których Węgry płacą zaledwie 2 proc. swych zobowiązań (bo 50 rat rocznych to przecież 2 proc. kapitału). Bank wie, że Austrya musi starać się o to, aby dług ten był spłacony jak najszybciej i ile możności bez obciążenia państwa. Z drugiej strony zarząd banku liczył zawsze na aspiracye Węgier, chcących stworzyć zupełnie samodzielną instytucyę bankową, a z tego konfliktu interesów obu państw korzystając, stawiał wprost niemożliwe żądania.

Każdy zgodzi się z tem, że zaciągnięcie długu 80 milionów w banku było osłabieniem jego pozycyi. Po prostu kapitał akcyjny 90 milionów zredukowano na 10 milionów zł., a tem samem rezerwy banku wyczerpano. Jeśli bank robi jakieś interesa, to w pierwszym rzędzie płaci swym wierzycielom z dochodów swych, dalej z gotówki, którą otrzymał, (np. za weksle, papiery wartościowe i t. d.), a jeśliby to nie starczyło, naruszyć musi swój własny kapitał, t. j. fundusz rezerwowy i kapitał akcyjny. Naturalnie, że każdy bank cieszy się tem większym kredytem, im pewniejszem jest każdoczesne spieniężenie jego kapitału akcyjnego.

Ileż wart był przywilej bankowy, jeśli dzięki tylko temu przywilejowi mógł bank przejść przez różne przesilenia, nietylko bez szkody, ale z zyskiem! Teoretycznie rzecz sądząc, pożyczka 80 milionów osłabiła bank, w praktyce okazała się ona zupełnie nieszkodliwą. Bank robił świetne interesa. W ostatnich pięciu latach płacił 7.78 pct., 7.08 pct., 7.39 pct., 7.14 pct. i 7.38 pct. dywidendy akcyonaryuszom. Razem w tych pięciu latach (1891—1895) wypłacił akcyonaryuszom 33,086.000 zł. a państwom (na rachunek długu) tylko 1,586.000 złr. Akcyonaryuszom przywilej przynosił przeciętnie 7.35 pct, państwom zaś 0.35 pct.!

(Zresztą bank dawniej więcej jeszcze dawał dochodu, bo za lat 77 (po rok 1893) 9.41 pct. dywidendy, a na przyszłość, kiedy zgromadzi w swych piwnicach wszystkie zapasy złota państw i będzie jedynym wystawcą not pieniężnych, dochody jego wzrosną znowu).

Łatwo zrozumiałem jest tedy żądanie państw, aby udział ich w zyskach banku był większym. Bank zasłania się zawsze owym długiem i oblicza, że ten bezprocentowy dług — to jest odstąpienie 3 milionów rocznie na rzecz państwa. Zobaczmy, czy to prawda.

Wedle artykułu 102 statutu bankowego, z czystego dochodu odlicza się naprzód 5 pct. dla akcyonaryuszy t. j. (0.05×90 mil. kapitału akcyjnego=) 4,500.000 zł., następnie z pozostałej sumy 8 pct. wpłaca się do funduszu rezerwowego, (dopóki fundusz ten w myśl artykułu 103 nie wyniesie 18 mil. zł) a 2 pct. wpłaca się do funduszu pensyjnego. Po takiem zasileniu owych funduszów, z reszty dochodów podwyższa się dywidendę akcyonaryuszy o 2 pct. tj. o 1,800.000, a jeśli jeszcze jakiś zysk zostaje, dzieli go się między bankiem a państwami. Fundusz rezerwowy już dawno przekroczył granicę 18-stu milionów, akcyonaryusze, jak wyżej obliczono, otrzymywali 7.35 pct., a państwa 0.35 pct. Rządy nie wymówiły sobie udziału w funduszu rezerwowym (jak n. p. w Niemczech), choć powstał on przecież tylko z zysków banku, i choć po wypłaceniu 7 pct. akcyonaryuszom, właściwie zysk dalszy powinien by w połowie przynajmniej być własnością państwa, które daje podstawę tego zysku — przywilej. Jeśli odliczyć sporną kwotę zysku z relacyi (13½ mil.), to zostaje 19 milionów w funduszu rezerwowym, jako zysk nagromadzony kosztem państwa, suma przedstawiająca dziś 21.1 pct. kapitału akcyjnego. Gdyby państwa energiczniej broniły były w r. 1878 jeszcze swojego interesu, gdyby udział w zysku wywalczyły już przy 6 pct. i należycie wyjaśniły znaczenie funduszu rezerwowego, który nieukróconą własnością banku ma być tylko na czas przywileju (aby mógł służyć na pokrycie jego wierzycielom) to dziś już dług bankowy nie wynosiłby więcej, jak 58 milionów.

To się nie stało, a bank liczy jako cenę swego kredytu rządom rocznie 3 miliony i nazywa to kompensatą za przywilej. Tymczasem rzecz prosta, że bank, gdyby miał w rękach kapitał, wypożyczony państwu, nie mógłby bardziej rozszerzyć swego interesu i nie miałby większych dochodów z obrotów czysto kupieckich. Posiadając prawo wydawania banknotów, rozporządza przecież dostateczną gotówką, na co dowodem to, że bardzo rzadko tylko dochodzi do tej granicy, w której banknoty ulegają podatkowi. W regule nie wyczerpuje swoich rezerw. W ostatnich dniach rezerwa wynosiła 59,200.000 złr. (Wedle sprawozdania z dnia 31 sierpnia 1896 rezerwa wynosi 45,500.000 złr.). Gdyby więc bank posiadał w rękach jako gotówkę owe 76 mil. złr. to mógłby je tylko użyć na zakupno jak najpewniejszych papierów, a więc państwowych, zatem pożyczyłby je znowu państwu, ale w innej formie: kupowałby na targu rentę. Te papiery państwowe powiększyłyby swoim procentem dochód banku, a że bank zawsze miał więcej, niż 7 prot. zysku, więc połowa tego dochodu należałaby do państw. A jeśli bank wartość tej pożyczki ocenia na 3 miliony. to 1½ miliona przypadłoby państwom. A więc bank płaci tylko 1½ miliona, a nie 3 za przywilej.

Dochód czysty banku w przecięciu lat ostatnich wynosił 7,037.000 złr. Z tej sumy otrzymywali akcyonaryusze przeciętnie 6,617.000 złr., fundusz pensyjny (przeciętnie) 103 tysięcy, a resztę dostawały państwa (t. j. około 317 tysięcy). Gdyby tedy dochód wzrósł o 3 miliony rocznie, bank otrzymywałby 8.220.000 złr. a państwa 1.817.000 złr. Byłaby to straszna anomalia. Bank miałby więcej, niż cztery razy tyle, co państwo — z państwowego przywileju. Te cyfry ilustrują najlepiej stosunek rządów do banku.

Z teki podróżnej.

San Sebastian 29 sierpnia.

Pojechaliśmy tedy z Bayonny, upamiętnionej w dziejach cywilizacyi wynalezieniem bagnetu (la baïonnette), do Biarritz. Nie oficyalna ta droga, tym parowym, w gruncie rzeczy, tramwayem, wiedzie do znanych kąpieli. Dojeżdża się do nich bardzo niewygodnie, bo trzema kilometrami drogi powozowej ze stacyi wielkiej linii kolei żelaznej Bordeaux-Madryt. Linijka parowych tramwayów, — podobna zupełnie do linii łączącej Hagę ze Scheweningen — tylko dla podręcznego miejscowego użytku.

Mijamy bajońskie przedmieścia, podmiejskie ogrody, wrzynamy się w nadmorskie wydmy, potem w parowy o skąpej zieleni, wiatr od morza rzuca się całym pędem w okna wagoniku... nie minęło minut piętnaście — stajemy w Biarritz.

O ile sobie przypominam, prof. Pawiński, zawadziwszy w wycieczce swojej do Hiszpanii o Biarritz, żałośne mu bardzo wystawił świadectwo w swym opisie. Szczere mam poważanie dla wszelkich szczerych osobistych wrażeń, ale zaprotestować muszę.

Ani słowa; ten, komu przed laty wyśnił się w wyobraźni Biarritz, to jest ten, komu przyszło do głowy stworzyć na takiem wybrzeżu wszechświatowej wziętości stacyę kąpielową, musiał albo mieć bujną bardzo wyobraźnię, albo też niezwykłą jakąś predylekcyę do tego zakątka ziemi.

Owym „kimś" była eks-cesarzowa Eugenia.

Nie chciało się jej jeździć do kąpieli morskich, gdzieś w głęboką Normandyę lub Bretanię, a chciało się znowuż mieć dla siebie kilkotygodniową bodaj rezydencyę jaknajbliżej— ukochanej zawsze Hiszpanii. Cesarzowej wszystko łatwo. Na życzenie jej stworzono jakim dziś jest — Biarritz.

Wyobrazić sobie łatwo, co tu było ongi, przed urzeczywistnieniem cesarskiej zachcianki. Kawał tak zwanych *landes*, to jest wydm bezroślinnych, załamujący się nagle ku morzu stromemi skałami; gdzieniegdzie rodzaj skalistego półwysepku, gdzieniegdzie odłam skały, oderwany od stałego lądu i wyrastający z morza. W oddali sine wzgórza Hiszpanii północnej, tworzące dalszy, w widnokrąg zachodzący, brzeg biskajskiej zatoki. Pustka, wichry, melancholia. Tylko to a więcej nic.

Na nierównym gruncie, falowatym, wzdłuż zębów i załamiań skalistego brzegu, zaczęto budować — miasto. Wille i domy miały często gęsto najwyższe piętro dopiero wydobywające się nad poziom wybrzeża, inne stały na górze, inne na dole, te bokiem opierające się w parów, tamte wznoszące się prostopadle nad urwiskiem skał; składano, układano, trudzono się, aż wreszcie pobiegły jako tako ulice połączone tu i owdzie ze sobą — schodami, wykręcające się jak węże wśród domostw, idące w górę, schodzące w dół; jaki taki ład i porządek zaprowadzono — w labiryncie. A zaś nad samem morzem wybrano kawałek najpiękniejszego piasku, nazwano go *la plage principale* i upiększono długą budowlą w maurytańskim stylu; opodal stanął kursal, jak warownia potężny. Kto mógł i chciał dorzucał do cesarskiego dzieła — swoją willę, swój hotel, swój dom i domek.

Nie dość na tem. Gdy już mógł Biarritz pomieścić i dwór cesarski i wszystkich, których dwór ów dokoła siebie gromadził, zapragnęła cesarzowa stworzyć jeszcze dodatek do kąpielowej miejscowości, mianowicie — port. To już atoli nie udało się wcale. Zostały po dziś dzień ślady łożonych w tym celu trudów i kosztów; ze szczątków tam i rozkopów ułożono, jak w parku angielskim, sztuczne, malownicze kombinacye skał i spacerowych przejść, o które rozbijają się bardzo efektownie fale oceanu.

W pierwotnej swej dzikości pozostała jedna tylko część biarritzkiego wybrzeża, tak zwanego *la côte des basques* (wybrzeże Basków). Urwisko skalne prostopadle spada w morze, mając u swego podnóża wązki tylko pasek cienkiego piasku. Na tej małej *plage'y*, gdzie najsilniej uderzają fale, nikt się prawie niekąpie z gości biarritzkich. Przychodzą tam tylko okoliczni wieśniacy raz do roku użyć kąpieli, wraz z rodzinami swemi; obyczaj ich tak każe. Natomiast góra baskijskiego wybrzeża roi się niemal zawsze tłumem spacerujących; widok z tamtąd na morze chyba najpiękniejszy.

Jedno z drugiem z tej kombinacyi wykwintu w zabudowaniach i pewnej dzikości wybrzeża samego wyszła stacya kąpielowa, jeżeli nie jedna z najpiękniejszych to, z pewnością, ładna bardzo.

Czegóż bowiem chcieć więcej?

Ocean prześlicznego koloru *vert bouteille*, zielono-niebieski, czasem szarawo-zielony, przecięty białemi smugami pieniących się fal, idących rozbić się, nieraz wcale pokaźnemi fontannami o skały; po jednej stronie malownicze, sine pod zamgleniem wzgórza nad morze wystające; hotele i wille wykwintne, urządzone ze wszelkiemi wygodami; ulice czysto utrzymane, powiem, wzorowo czyste, ocienione tu i owdzie szeregami drzew; wśród miasta zaciszne zakątki, sady, ogródki; dużo kwiatów; sklepy piękne; restauracye jak najlepsze; ceny — nienazbyt wysokie... Komunikacya wreszcie z Bayonną piętnastominutowa.

Braknie Biarritzowi — drzew i — rozrywek, rozrywek — dla wszystkich dostępnych.

„Towarzystwo" w Biarritz przez rok okrągły rezydujące, bawi się w swoich kółkach. Wille wynajęte przez rok cały, albo na — zimę (Biarritz od pewnego czasu stał się modną stacyą klimatyczną zimową) wrą i kipią. Wychodzący stale dziennik miejscowy ma rubrykę specyalnie poświęconą wiadomościom z bawiącego się świata i czyta się tę rubrykę, jak odpowiedni dział w którymś z bulwarowych dzienników paryzkich. Dziś — wielki obiad u lady ***, jutro polowanie u hrabiego X., pojutrze teatr amatorski u pp. Y, wczoraj zaś w willi „Aurora" muzykalny *five-o'clock* u księżnej takiej a takiej.

Anglików mnóstwo i — dowiedzieć się w żaden sposób nie mogłem, kiedy właściwie jest w roku taka chwila, gdy ich w Biarritz — braknie? Chwili takiej nie ma. Goście angielscy tutejsi różnią się tylko tem między sobą, że jedni spędzają tu zimę, drudzy wiosnę, inni tylko lato. a jeszcze inni wyłącznie jesień. Towarzystwami całemi przejeżdżają się ci państwo na pięknych koniach, hen, po całej nadmorskiej okolicy, rozbijają się na welocypedach, wałęsają się po ulicach. Pełno ich wszędzie. Są rodziny angielskie, mieszkające tu zupełnie jak u siebie, ze służbą w liberyi, z końmi i powozami sprowadzonemi aż tu z Anglii w willach, pięknie tamarisami ocienionych, okolonych parterami kwiatowemi, w willach jeżeli nie na własność kupionych, to na rok okrągły lub na lata całe wynajętych.

Powtarza się i u nas chętnie pogłoska, że Biarritz upada. A! — powiadają — co innego było za cesarstwa, gdy rok rocznie przyjeżdżał do Biarritz dwór francuski. a co innego teraz! Niezawodnie, nieobecność dworu na dobre nie wyszła Biarritzowi, ale i nie szkodzi mu tak znowu bardzo. Na nieobecności dworu zyskały przedewszystkiem biarritzkie — ceny. Dziś jadą tam już ludzie dla — zaoszczędzenia się. I tak, państwo, co przebawili zimę w Pau i niepokojącą pustkę poczuli w kieszeni, przenoszą się na wiosnę do Biarritz... *pour économiser*, jak się w tych stronach mówi.

Sporo — Hiszpanów. To już tak jest. Francuzi jadą nad morze — do Hiszpanii np. do San-Sebastian; Hiszpanie jadą — do Francyi. Tak już — wypada. Opowiadano mi *à propos* anegdotę o pewnym Hiszpanie, co przybywszy w pełnym sezonie do hotelu w Biarritz, zarekomendował się jako: Don Sancho Alfonso-Ramiro Juan-Pedro-Carlos-Dominguo de Roxas de Stuniga de los Fuentes...

— *Ach mon Dieu*! — zawołał przerażony gospodarz — dla *tylu osób* w żaden sposób miejsca nie znajdziemy.

I w Biarritz czuć już Hiszpanię.

Co kilka kroków sklep z hiszpańskiemi wyrobami" z hiszpańskiemi „osobliwościami". Sklepowe przeto wystawy zawalone: rzeczywiście ładnemi okazami i tandetą. Więc wachlarze, więc koronki, więc tamburyna, więc kastaniaty, więc broszki i bransoletki, więc noże toledańskie i chustki jaskrawe sewilskie, więc istotnie śliczne inkrustacye na żelazie złotem i srebrem, specyalność hiszpańskich jubilerów. Broszką taką „damasceńką", gdy ci kupiec przed oczami miga, nie omieszka mlasnąć ustami, oczy przewrócić, rozstawić rąk...

— A czyj to wyrób? — pytasz.

— Czyj wyrób! Czyjże, miły Boże, jeżeli nie Zuloagi!

— Tak...

— Pan mówisz: ta-a-ak... Nic się nie mówi. *Quand on a dit Placido Zuloaga, on a tout dit*!

Prawda, teraz już tylko pozostaje — zapłacić i to wcale słono.

W ogóle jednak wszystkie hiszpańskie wyroby, przyznać trzeba, że gustem nie grzeszą. Jaskrawe, błyskotliwe, efektowne zdaleka, ale wcale nie wykwintne. Trąci to wszystko jakąś cyganeryą i barbaryą. Śmiem twierdzić, że co najpiękniejszego dotąd jeszcze wydaje Hiszpania, to nosi na sobie wybitne piętno — maurytańskie. Duch Maurów hiszpańskich przeżył ich imię.

I jak tu, będąc o dwa kroki, nie złożyć bodaj biletu wizytowego dawnym posiadłościom Boabdila? Szkoda tylko, że podobno w siedzibach dzisiejszych Basków, Maurowie nie gościli nigdy; szczerze mówię: szkoda, bo podobnie jak z wyrobami drobnemi, tak się rzecz ma i z gmachami: jeżeli na co popatrzeć w Hiszpanii, to na pozostałości po Maurach.

Z Biarritz „popatrzeć na Hiszpanię" jedzie się do San-Sebastian. Dlaczego? Bo to wycieczka najbliższa i najwygodniejsza.

Odbywa się ją zaś w ten sposób.

Po południu, około piątej, siada się w parowy tramwaj i jedzie się do Bajonny. Z Bajonny o piątej wychodzi „express" paryski, idący ku Madrytowi i tym to właśnie pociągiem w trzy godziny staje się u mety.

Drogi tej kawałek prześliczny. Na lewo stoki Pirenejów, na prawo morze, raz po raz ukazujące się oczom w całej swej piękności. Pociąg wije się czas długi nad samym oceanem, zatrzymując się przy pomniejszych kilku nadmorskich miejscowościach. Ruch wsiadających i wysiadających niemały. Wiele osób spędza „sezon" wiosenny w St. Jean-de-Luz, w Urrugne, odgrywających wobec Biarritzu rolę Blankenberghe lub Middelkerke wobec Ostendy.

U samej granicy hiszpańskiej otwiera się rozległy widok. Wjechaliśmy w dolinę rzeki Bidasoy, rozdzielającej oba państwa. Na lewo wąwóz szeroki wśród gór, na prawo ujście szeroko rozlanej po piaskach rzeki do morza.

U ujścia tego, na skalistem, samotnem wzgórzu jedna z najładniejszych malowniczością i oryginalnością mieścin czysto hiszpańskich: Fontarabia. Stare to, brudne, o wązkich uliczkach, małe, smrodliwe, pełne żebraków, pełne odrapanych domów, walących się balkoników, wiszących jak ścierki nad oknami baldachimków, pełne wystających dachów, pełne, dziwny z ubóstwem stanowiących kontrast, rzeźbionych w kamieniu herbów, godeł. A jakie malownicze! Podobno takiego zakątka, jak Fontarabia, szukać jedynie głęboko na południu Hiszpanii. Do Fontarabii specyalną z Biarritz'u odbywa się wycieczkę i wycieczka to stanowczo najpiękniejsza.

Ale oto, mając Fontarabię wciąż w dali przed oczyma, wjechaliśmy na most graniczny. Po tej stronie budka i dwóch koło niej żołnierzy francuzkich; po drugiej stronie u mostu takaż budka i siedzący przed nią z cygaretką w ustach żołnierz hiszpański, z munduru podobny coś nie coś do angielskiego szeregowca — z miny do cygana. Nie salutował pociągu; my też nie uważaliśmy za stosowne salutować straży nad Bidasoą.

Irun, — to pierwsza stacya na hiszpańskim gruncie. Zmieniamy pociąg, a z nim razem konduktora. W drzwiczkach wagonu pojawia się osobistość w zielonym mundurze i powiada bez zająknienia (zdaje mi się): *Los biletos*!

Zmieniła się też i okolica. Zdziczała. Rowy, parowy, górskie wertepy, ściany porozwalanych skał, mieniące się różnokolorowo, gdzie niegdzie zadrzewienia wcale silne; krajobraz prawie ponury, poważny; tu i owdzie na tem tle domki nie duże, kamienne, białe od tynków z silnie czerwonymi dachami. Gdzieś w polu kilku ludzi stoi rzędem i miarowo przewraca rydlami skiby, jakby jakim ręcznym pługiem. Pod którąś stacyą malowniczo pod wzgórze zielone rzucone miasteczko.

San-Sebastian sam ma tyle tylko w sobie hiszpańskiego, że szyldy na sklepach po hiszpańsku wypisane i że hiszpańska po niem kursuje moneta. To miasto najzupełniej ogólno-europejskie. Oryginalność jego stanowią chyba niezliczone balkoniki żelazne ażurowe, po domach gęsto rozrzucone. Ulice przecinają się w prostych liniach, zupełnie jak w Mannheimie, najnieznośniejszem z miast niemieckich. Zresztą wszędzie porządek, czystość, dużo drzew, dużo skwerów i położenie miasta nad morzem, między wzgórzami, śliczne.

San-Sebastian, to hiszpańskie Trouville lub Dieppe. To najmodniejsze i najbardziej uczęszczane miejsce kąpielowe hiszpańskie. Kasyno tedy wspaniałe, hotele na odpowiednią postawione stopę. Lud składa się wyłącznie z Basków, którzy siebie *euskuarami* nazywają. to jest mówiącymi językiem euskuara. Ma San-Sebastian walki byków, słynące w Hiszpanii. W istocie arena tutejsza imponuje: dodam, że w stylu architektonicznym — maurytańskim. W Madrycie, mówiąc nawiasem, popisuje się obecnie głośny torreador Lagartijo. Dziennik *Libertad* utrzymuje, że naiwnością wprost było obawiać się jakichbądź w stolicy nieporządków z powodu Kuby i Filipinów, skoro Lagartijo. sam Lagartijo występował dnia tego w arenie! Tak się też i stało. W Madrycie cicho było, jak makiem siał; wszystko co żyło popłynęło na walkę byków. Za „spektakl z Lagartijo", tak w porę urządzony, podobno p. gubernator madrycki już dostał odpowiedni order.

Wieczór. Czekolada „po hiszpańsku", okropna, gęsta czekolada... z cynamonem! już wypita. Na stole papierosy hiszpańskie i butelka „Marques de Riscal", czerwonego, przypominającego burgundzkie, „lokalnego" wina; Hiszpanka, ścieląca pościel, na wszystkie moje zapytania odpowiadała: *non comprendo*, co znaczy: „nie rozumiem"; chwalić Boga, wszystko w porządku. Otwieram okno, a nuż czasem uda się jaką hiszpańską serenadę podsłuchać!

Na ulicy cisza, ale — ale za ścianą zaczyna się jakby skandowanie jakiejś melodyi.

Słucham. Niedyskretnie — ale słucham.

Czyta ktoś i — psalmodyuje. Coś znanego... Ani się omylić! Tak, to dobrze znana mi modulacya głosu.

Mam za ścianą sąsiadów. Całe towarzystwo — Anglików. Jedna z pań przed zaśnięciem czyta na głos rodzinie rozdział z Biblii. Rodzina od czasu do czasu odpowiada: „Amen".

W hotelach angielskich znajdowałem niezmiennie na stole leżącą Biblię; słuchałem tych wieczornych czytań tam, po tamtej stronie Manszy. Oto mam to czytanie aż tu, tu — w Hiszpanii.

Czytanie trwało z kwandrans. Potem trochę szeptów... potem pluskanie wody i przycichło wszystko.

Dziś rano przy śniadaniu spotkałem się oko w oko z sąsiedztwem mojem. Okazy straszne. Nadpłynęło do sali jadalnej jeszcze z jaki tuzin Anglików i Angielek...

Co oni tu robią? Nic — siedzą sobie. Schodzą około południa na śniadanie, zjadają pięć potraw, potem włóczą się trochę po mieście, potem wysiadują w czytelni, potem zjadają obiad z siedmiu do ośmiu potraw, potem listy piszą, potem zabierają się do siebie na górę, potem czytają wspólnie Biblię i — idą spać.

Zatruli mi hiszpańską moją wizytę — swą prozą.

Z izby sądowej.

Lwów 9 września.

(*Nieudałe morderstwo*).

Sędziowie przysięgli rozpatrywali dziś sprawę Bazylego Łapińskiego, byłego strażnika akcyzy miejskiej, liczącego lat 19, gr.-kat. obrządku, oskarżonego o zamach na życie swego kolegi Aleksandra Króla. Lekkomyślnym był i zaniedbywał się w służbie Łapiński, to też przełożeni jego okładali go coraz to inną karą. Kiedy się miarka wyczerpała, kary skutkować przestały, wydalono Łapińskiego ze służby. Dowiedziawszy się, że przyczyną jego utraty służby było doniesienie jego kolegi Króla, postanowił Łapiński zemścić się za to. Dnia 25 kwietnia o godzinie 10 rano zjawił się Łapiński w koszarach straży akcyzowej i wszedł do pokoju, w którym zastał leżącego na łóżku Króla. Zbliżył się do niego na odległość kilku kroków i wyjąwszy

nagle z kieszeni rewolwer, postąpił jeszcze krok naprzód, poczem strzelił. Król leżał na łóżku ubrany, trzymając lewą rękę pod głową, a prawą na piersiach i czuwał, był bowiem ubrany w bluzę. Dzięki tej ostatniej okoliczności kula zraniła go lekko tylko w klatkę piersiową. Na odgłos strzału wpadł do izby strażnik Guglewicz i do spółki z Królem rozbroił napastnika. Rewolwer, jak się przekonano, zawierał jeszcze pięć naboi niewystrzelonych.

W śledztwie wyparł się Łapiński zamiaru zabicia Króla i dodał nieszczerze, że chciał tylko sobie samemu życie odebrać, a rewolwer wypalił tylko przypadkowo.

Trybunał składa się z radcy Nitarskiego jako przewodniczącego oraz wotantów radców Dzierżyńskiego i Lorenza. Oskarża zastępca prokuratora Gołkowski, broni zaś dr. Kraus. Do rozprawy powołano 19 świadków.

Wyrok zapadnie jutro.

Oskarżony odpowiedział na indagacye trybunału, że nie miał zamiaru zamordować Króla, chciał jeno sobie życie odebrać.

Przesłuchany jako świadek Król, zeznał zgodnie z aktem oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

Cesarz w Galicyi. Po przyjeździe Najjaśniejszego Pana do Mościsk deszcz, który zaczął padać w niedzielę po południu, nie ustał przez całą noc i uszkodził znacznie dekoracye według drogi z Mościsk do Krysowic. Dopiero w poniedziałek rano zaczęło się wypogadzać, a około godziny 8 mej deszcz ustał zupełnie. Cesarz, który zamieszkał w pałacu w Krysowicach udał się na manewry między Mościskami a Sądową Wisznią, i kierował nimi ze wzgórza w Lipnikach pod Mościskami.

Pałac hr. Stadnickiego, w którym na czas manewrów pod Mościskami zamieszkał Cesarz, przedstawia się wspaniale. Na lewo od gościńca, idąc w kierunku z Mościsk, wjeżdża się przez okazałą bramę wprost na obszerny dziedziniec. Po jednej jego stronie, zaledwie o kilkaset kroków od wjazdu, wznosi się pałac jednopiętrowy bardzo obszernych rozmiarów, zbudowany w drugiej połowie XVIII w., z murami o jasnej barwie kamiennej, z dużym balkonem, pod który mogą zajeżdżać powozy, oraz z wysokim dachem czerwoną blachą pokrytym. Z jednej strony przedłuża się pałac w skrzydło, które [illegible] drugi dziedziniec, otoczony zewsząd zabudowaniami gospodarskiemi i obszernemi stajniami i t. d.: w środku dziedzińca stoją obecnie [illegible] wagony, [illegible] do Mościsk. Po drugiej strony pałacu znajduje się osobna loggia z arkadami, z której schody prowadzą wprost do ogrodu.

Wspomniany powyżej główny dziedziniec (cour d'honneur), którego środek zajmuje pięknie utrzymany trawnik z wytwornym kobiercem z różnobarwnych roślin, zamknięty jest z przeciwległej pałacowi strony zgrabnym budynkiem, mieszczącym [illegible]

[illegible]

Sejmik relacyjny. Ks. Karol Fischer, poseł do Rady Państwa z kuryi gmin wiejskich powiatów Rzeszów i Kolbuszowa, wyznacza w celu zdania sprawy ze swych czynności poselskich zgromadzenie wyborców z powiatu rzeszowskiego na zebranie do Rzeszowa do sali „Sokoła" na dzień 9 września b. r. godzinę 11 rano.

Konkursa. W Glinianach wakuje posada lekarza miejskiego z płacą 300 zł. i z widokami, że za rok systamizowaną będzie w tem mieście stała posada lekarza okręgowego.

Konkurs na powiastkę dla młodzieży, osnutą na tle społecznem rozpisuje redakcya *Małego Światka*. Powiastka ma obejmować dwa arkusze druku. Nagroda za najlepszą pracę wynosi 100 koron. Termin nadsyłania prac do 20 listopada rb.

Stypendyum z fundacyi śp. Leona ks. Sapiehy 575 zł. rocznie, przeznaczone dla uczniów, którzy po ukończeniu nauk w kraju uczęszczają do zagranicznych zakładów naukowych dla wykształcenia się w obranym zawodzie, nadał Adam ks. Sapieha na rok szkolny bieżący ks. Kazimierzowi Rzeszódce i drowi Maryanowi Lindemu.

† Ks. Jan Stojek T. J. — Sandeczanin, znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa jako profesor jeneralny w konwikcie tarnopolskim, superyor w Łańcucie, a potem we Lwowie, misyonarz, a na ostatku proboszcz w Starejwsi — zmarł dnia 7 bm. w Starejwsi w 58 roku życia swego. Życie jego kapłańskie odznaczało się głęboką wiarą, gorliwością w spełnianiu obowiązków i tą przejrzystą piękną cnotą, która wszystkich pociąga do siebie. W stosunkach był łatwy, słowny, rzetelny, w pożyciu sympatyczny, uprzejmy, gościnny. Nie dziw więc, że wszyscy, którzy go znali bliżej, szczerze go kochali i wysoko cenili. — R. i. p.

Zjazd robotników budowlanych, o którego rozpoczęciu donieśliśmy w poprzednim numerze, obradował w dalszym ciągu onegdaj i wczoraj. Przedmiotem obrad była przedewszystkiem sprawa organizacyi robotników budowlanych. Po kilkugodzinnej dyskusyi uchwalono jednomyślnie postulat, aby każdy robotnik budowlany wpisał się do któregokolwiek z istniejących stowarzyszeń socyalistycznych i opłacał centa miesięcznie na rzecz zawiązanej również za inicyatywą zjazdu komisyi. Komisya ta będzie rodzajem najwyższego trybunału dla robotników budowlanych, przedewszystkiem zaś będzie wydawała stanowcze orzeczenia o rozpoczęciu lub zaniechaniu strejków. W dalszym ciągu uchwalił zjazd założyć specyalne pismo dla robotników budowlanych jako miesięczny dodatek do *Robotnika* i *Naprzodu*. Przy tym punkcie rozwinęła się nadzwyczaj charakterystyczna dyskusya, wywołana wnioskiem Rusina Borysławskiego, który domagał się, aby dodatek dla Galicyi wschodniej redagowany był w języku ruskim. Dało to asumpt do „dyskusyi ruskiej", podczas której prawie wszyscy mówcy oświadczyli się przeciw wnioskowi Borysławskiego, motywując to tem, że względy praktyczne wymagają wydawania pisma w języku zrozumiałym dla wszystkich. Borysławski, widząc że wszyscy — nawet obecni na zjeździe Rusini — zwracają się przeciwko jego wnioskowi, cofnął go i z całą szczerością przyznał się, że właściwie i on sam nie umie czytać po rusku. Z innych uchwał wymienić jeszcze należy postulat dziesięciogodzinnego dnia pracy, który zresztą stanowić ma tylko przejściową fazę do ośmiogodzinnego dnia pracy, będącego postulatem wszystkich grup socyalistycznych.

Komisya, których będzie dwie: w Krakowie, dla Galicyi zachodniej i Szlązka, zaś we Lwowie dla Galicyi wschodniej i Bukowiny, polecono zebrać daty statystyczne o stosunkach robotników budowlanych, ułożyć na ich podstawie cenniki normalne i przedłożyć je najbliższemu zjazdowi do uchwały. Wreszcie postanowiono, iż najbliższy zjazd odbędzie się w Krakowie w roku 1897 i uchwalono już dziś zaprosić na zjazd ten reprezentanta partyi socyalno-demokratycznej, jako uczestnika.

Po przyjęciu tych rezolucyi, uchwalono jeszcze kilka wniosków, z których wymieniamy dwa najcharakterystyczniejsze. Pierwszy z nich wyraża solidarność robotników budowlanych z programem socyalno-demokratycznym, a drugi wyraża oburzenie na wiedeńską radę m. za uprzejme przyjęcie cara. Obrady, którym przewodniczył socyalista Sułczewski z Krakowa, odbywały się w sali domu robotniczego w pasażu Hausmana, dekorowanej obficie suknem i szarfami krzycząco czerwonego koloru, oraz napisami, wśród których dominowało hasło marksowskie: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!" Zjazd otrzymał kilka telegramów pozdrawiających, między innymi od Stojałowskiego.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów, które się wczoraj na lwowskim torze odbyły, przyniosły zwycięstwo tylko cudzoziemcom. Nasi cykliści mimo zapału, z jakim się oddają swemu sportowi, po raz już drugi w tym roku złożyli dowód, iż są jeszcze za słabi, ażeby mogli się mierzyć z kolegami zagranicznymi, którzy ich zawsze biją z największą łatwością. Widocznie komitet urządzający wyścigi, ściąga zagranicznych cyklistów tylko po to, aby brali wszystkie prawie nagrody.

Wynik wyścigów wczorajszych, w których Warszawiacy nie brali udziału, dlatego tylko, ponieważ wiedzieli, że będą mieli do walczenia z wiedeńskimi i düsseldorfskimi zawodowymi cyklistami, powinien pouczyć naszych cyklistów, że wystarczy w zupełności ogłaszać wyścigi krajowe, z pominięciem *championów* zagranicznych.

Udział publiczności był wczoraj bardzo liczny. Biegów było ośm.

Pierwszym był wyścig na tandemach 10.000 metrów, pierwsi przybyli do mety wiedeńscy cykliści Dietrich i Reuter, po nich Lwowianie Friedrich i Gustowicz, na ostatku Gustowicz i Ligięza.

II. Wyścig „juniorów", 1000 metrów; do startu stanęło pięciu cyklistów. Zwyciężył Stanisław Pawluk, Lwowianin, drugi przybył Mieczysław Gelpi, trzeci Józef Kostański z Krakowa. Nagrody złote i srebrne medale.

III. Wyścig główny na rowerach, do mety 1000 metrów. Zgłosiło się 13, wzięło zaś udział 6 cyklistów. Pierwszą nagrodę w kwocie 80 koron wziął Wiedeńczyk Dietrich, drugą w kwocie 50 koron jego „landsmann" Reuter, trzecia zaś wartości 25 k. dostała się Lwowianinowi Friedrichowi.

IV. Bieg o „mistrzowstwo lwowskiego klubu cyklistów" na rok 1896/7 przyniósł zwycięstwo lwowskiemu cykliście p. Strzeleckiemu, o nagrodę bowiem mógł tylko Lwowianin kompetować. Drugim przybył dr. Mikolasch, który otrzymał większy srebrny medal.

V. W wyścigu kombinacyjnym do mety 5000 metrów zwyciężył znowu Wiedeńczyk Dietrich, tuż za nim przybył Wiedeńczyk Reuter.

VI. W „omnium Handicap" 3000 metrów, z uwzględnieniem wszystkich gatunków bicyklów, zwyciężyli Lwowianie Friedrich i Gustowicz, na tandemie, po nich zaś przybyli Gustowicz i Ligięza.

W biegu VIII „z wyrównaniem" na rowerach do mety 1609 metrów, z zgłoszonych 13 stanęło 7. Palmę zwycięztwa odniósł Wiedeńczyk Reuter, zaś drugą nagrodę wziął wiedeńczyk Dietrich.

Ostatni VIII bieg na tandemach do mety 2000 metrów: zwyciężyli Friedrich i Gustowicz, drugimi zaś byli Strzelecki i porucznik Raus.

Dyrekcya kolei państwowych podaje do wiadomości, że z dniem 10 września zastanawia się ruch pociągów lokalnych, kursujących między Lwowem a Brzuchowicami i na odwrót.

Regulacya granicy węgiersko-galicyjskiej. Piszą nam z Nowego Targu: Wskutek porozumienia się austryackiego ministeryum spraw wewnętrznych z ministeryum węgierskiem wydelegowaną była komisya mięszana celem wytyczenia na podstawie operatów katastralnych linii granicznej pomiędzy Galicyą a Węgrami tam, gdzie rzeki Białka i Dunajec tworzą naturalną granicę, gdzie jednak z biegiem czasu i skutkiem zmian koryta tych rzek linia graniczna uległa zmianom i przez to wywołane zostały spory między nadgranicznymi mieszkańcami o własność gruntów. Zadaniem zatem komisyi było także rozstrzygnięcie wszelkich sporów o grunta, a przedewszystkiem sporu pomiędzy galicyjską gminą Maniowy a węgierską Friedmanem, który to spór ciągnął się już lat kilkanaście i był kilkakrotnie powodem krwawych starć.

Dnia 1 lipca obopólni geometrzy rozpoczęli pomiary, a gdy ukończyli je i przygotowali cały materyał, rozpoczęła dnia 17 sierpnia czynność komisya mięszana *in pleno*. W skład jej weszli: Ze strony rządu austryackiego jako delegat starosta p. Zdzisław Geppert, inżynier Stanisław Borelowski, nadgeometra Szkoda, a ze strony rządu węgierskiego: wiceżupan Lewoczy Aladar Reiss, stolnik Matyaszewski ze Starejwsi, nadinżynier przy ministeryum rolnictwa Udrański, nadinżynier komitatowy Burian, geometra Wohlmuth i zastępca fiskusa komitatowego Gresch. Czynność trwała do dnia 3 września. Powiodło się komisyi wspólnem porozumieniem wszystkie spory załatwić i linię graniczną ustalić, poczem wystawiono kopce i słupy graniczne, tak, że długotrwałe spory, często zakłócające stosunki ludności nadgranicznej i będące nieraz powodem krwi rozlewu, stanowczo zostały załatwione. W Czerwonym Klasztorze na Węgrzech podpisano protokół, poczem wszyscy podejmowali gościnnie galicyjskich członków komisyi.

Równocześnie załatwiono pytanie co do mającej w przyszłości nastąpić regulacyi Białki i Dunajca, a w szczególności co do wypracowania planu regulacyi tych rzek.

Wyścigi konne w Rymanowie (meeting jesienny) odbędą się w dniach od 11 do 13 września. W piątek jako pierwszy dzień wyścigów odbędzie się biegów sześć. W sobotę, w drugi dzień, biegów siedm, a w niedzielę trzeci i ostatni dzień wyścigów biegów ośm.

Niedzielna ulewa podmyła nasyp kolejowy między Medyką a Przemyślem. Woda wyrwała nasyp na długości około 20 metrów, tak, że szyny wiszą w powietrzu. Wieczorny pociąg osobowy zdążający do Lwowa, istnym cudem uszedł strasznej katastrofie, albowiem o usunięciu się toru, ani stacya w Przemyślu, ani w Medyce nic nie wiedziały. Puszczono też pociąg pełną parą z Przemyśla, aż dopiero tuż nad przepaścią budnik kolejowy zatrzymał pociąg, który cofnięto aż do Przemyśla a stamtąd puszczono go drugim, nieuszkodzonym torem z powrotem do Medyki i dalej do Lwowa. Nad naprawą toru pracowano całą noc; tymczasem ruch odbywa się między Medyką a Przemyślem na jednym torze, co zapewne kilka dni potrwa.

W Zakopanem otwartą będzie w dniu 10 września b. r. państwowa sieć telefoniczna w połączeniu z tamtejszym urzędem pocztowym i telegraficznym. Sieć ta składa się obecnie 14 stacyi.

Nowa stacya telegraficzna wejdzie w życie z dniem 16 września b. r. w Niemirowie w pow. rawskim.

Dezertera rosyjskiego, Proteopa Fruszkina przytrzymała policya krakowska. Jest on żołnierzem posterunku służbowego w Olkuszu, a przyczyną dezercyi było prześladowanie przełożonych.

Wiec ruski powiatowy odbył się 3 b. m. w Stanisławowie w sali Sedelmayera. Zwołał go prezes lwowskiej „Narodnej Rady" poseł Romańczuk oraz komitet miejscowy z p. Hurykiem i ks. Baryszem na czele. Na wiec przybyło około 600 osób, przeważnie włościan. Obrady rozpoczął p. Romańczuk, uskarżając się na ucisk żywiołu ruskiego. Naród ruski, mówił p. Romańczuk, liczy 20 milionów, a gdyby się skonsolidował byłby drugim co do liczby w Słowiańszczyźnie, a kraj ruski co do obszaru szóstym w Europie. Tymczasem za kordonem nie uznają Rusinów, na Węgrzech madziaryzują, najlepiej jest im niby w Galicyi, ale i tu 3 milionowy naród ruski żyje w ciężkiej niedoli. Powinienby mieć np. w Radzie państwa 45 posłów, a nie ma nawet 17-tu, w sejmie należałoby się Rusinom 63 posłów, tymczasem statut krajowy przyznaje nam tylko 47, ale nawet i tylu nie mamy. Tak samo dzieje się w Radach powiatowych, miejskich i szkolnych. Przy nadchodzących wyborach do Rady państwa powinni się Rusini zabrać do dzieła i przeprzeć jak największą liczbę swoich posłów. Należy przeto stworzyć silną organizacyę przeciwko rządowi i partyi polskiej. Na wniosek p. Romańczuka uchwalono odpowiednią rezolucyę. Potem przemawiał dr. Trylowski, wzywając do „bojkotowania" tych Rusinów, którzy łączą się z „gnębicielami" ruskiego narodu, przyczem uczynił cierpką aluzyę do czerwonego płaszcza kardynała Sembratowicza. Tu powstał hałas ogromny; lud ujął się za zwierzchnikiem swego Kościoła i zmusił dr. Trylowskiego do zejścia z trybuny. Odezwanie się dra Trylowskiego zgromili surowo księża Strutyński i Karatnicki tak, że zuchwalec widział się dla kurtoazyi zmuszonym oświadczyć, że mówił o kardynale nie jako o głowie Kościoła lecz jako o polityku. Wreszcie uspokoił się wzburzony lud, poczem odczytali jeszcze swoje referaty: poseł Henryk o katastrze i o podatku gruntowym, a ks. Barysz o oświacie Rusinów.

Dwa samobójstwa wydarzyły się we Lwowie w przeciągu jednego poniedziałkowego dnia. Przy ul. Zygmuntowskiej pod l. 17 zabiła się uderzeniem siekiery o głowę 50letnia wdowa po rewidencie kolejowym Marya Koitschimowa. Przed popełnieniem samobójstwa zamknęła drzwi na klucz i widocznie próbowała się powiesić, gdyż zdjęła zegar ścienny, a na gwoździu zawiesiła sznur. Po zadaniu sobie śmiertelnego ciosu, Koitschimowa otworzyła drzwi swojego mieszkania i zawołała do jednej z sąsiadek, że sama sobie życie odbiera i jest waryatką, poczem padła bez życia. Powodem samobójstwa był rozstrój umysłowy.

W budynku szkoły św. Anny przy ul. Kaźmierzowskiej wskoczyła do wyschłej studni 20 letnia służąca Maryanna Pędziarska i udusiła się tam wyziewami. Stało się to o godz. 11 rano. Do godz 5 po południu szukano samobójczyni, która wyszła była z mieszkania w negliżu i zniknęła. Dopiero komisyi policyjnej udało się wpaść na ślad samobójczyni. Powietrze w studni było tak trujące i zgęszczone, że lampa spuszczona w dół gasła w głębokości dwóch metrów. Ażeby umożliwić przystęp do studni, wezwano straż ogniową która wypompowała gazy, a kiedy się to okazało bezskutecznem, strzelono 15 razy z rewolweru w głąb studni. Prawdopodobnym powodem samobójstwa był stosunek miłosny, jaki łączył Pędziarską z jakimś nieznanym młodym człowiekiem ze sfer urzędniczych.

Bebel wydalony został z Francyi, dokąd przybył wziąć udział w kongresie socyalistycznym który miał się odbyć w Lotaryngii francuskiej. Razem z nim wydalony został drugi agitator socyalistyczny Bueb.

Zdegradowanie 12 oficerów. Urzędowa „Ajencya Rosyjska" donosi, że na mocy rozkazu carskiego oficerowie 35 białogrodzkiego pułku dragonów imienia Cesarza austryackiego i Króla węgierskiego: sztabsrotmistrz von Bradle, porucznicy Grygorowicz, Barski i Petrowicz, oraz korneci: Kisielew, Makedonski, Kołodiejew, Korbut, Ziemiczkowski, Dunajewski, Puszczyn i Bogdanowicz, zostali zdegradowani na szeregowców. Opowiadają, że przyczyną degradacyi oficerów jest to, iż wyrazili się niewłaściwie o panującym domu austryackim.

Zmarli. W Czerniowcach bar. Anna Wasilko-Serecka. W St. Gilgen znany w świecie teatralnym malarz i dekorator Jan Kautsky, nadworny dostawca teatrów wiedeńskich. We Lwowie Józef Marek emer. radzca Wydziału krajowego. W Samborze Władysław Jaworski, inżynier powiatowy i Roman Soroczyński, właściciel dóbr.

Ważna przeszkoda. Słyszałeś, Laura i Berta chcą się uczyć pływać?

— Niepodobna! Przecież one nie potrafią ust zamknąć ani na chwilę!..

Z teatru. Dziś we środę drugi występ p. Heleny Zimajer-Rapackiej oraz pierwszy występ panny Antoniny Ogińskiej, artystki teatru poznańskiego: „Harde dusze", sztuka w 5 aktach z powieści Elizy Orzeszkowej napisał Zygmunt Sarnecki. We czwartek „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca, muzyka Delibesa i Offenbacha z panną Broccard w roli tytułowej. W piątek trzeci gościnny występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej „Komedyanci", komedya w 4 aktach E. Paillerona.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 września.

(Z). Bank niemiecki podwyższył dziś istotnie stopę procentową z 3 na 4 prot. Stopa 3% wa obowiązywała w Niemczech od 12 lutego. Dzisiejsze podwyższenie nie wywarło wielkiego wpływu na giełdę, gdyż już od piątku wiedziano na pewne, że ono nastąpi, zaś dyspozycya giełd zachodnich, paryskiej i londyńskiej sprzyjała zwyżce. U nas zaś podniecająco działała ta okoliczność, że zagraniczne firmy zawarły już umowy o dostawę ogromnych partyi zboża z Austro-Węgier. Z tego powodu cały interes spekulantów skoncentrował się na targu walorów kolejowych i akcyi Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Te ostatnie podniosły się o 8 złr., Statsbahny o 2 złr. Atoli także targ akcyi bankowych nie był dziś zaniedbany i dosyć znaczną zwyżkę uzyskały obie akcye kredytowe, uniony, tudzież akcye banku austro węgierskiego.

Co do tych ostatnich, powodem ich zwyżki była pogłoska, że sprawa odnowienia przywileju weszła znów na pomyślne tory. Bank zmodyfikował obecnie swoje propozycye w sposób następujący: Odstępuje przedewszystkiem od żądania, aby po upływie przywileju państwo miało obowiązek wykupić wszystkie akcye banku po cenie 800 zł. za sztukę, a godzi się na to, iż państwu przysługiwać ma prawo, jeżeli zechce, wykupić te akcye po 760 zł. Następnie godzi się bank na to, aby z długu państwowego odpisać 15½ miliona, atoli taka sama suma wyjęta ma być z funduszu rezerwowego. Dalszych 30 milionów ma państwo zapłacić zaraz, zaś reszta długu tj. również 30 milionów pozostaje przez cały czas trwania przywileju jako bezzwrotny i bezprocentowy dług państwa. Kapitał akcyjny ma być podwyższony o 15 milionów z 95 na 105 milionów i tych 15 milionów należy wziąć również z funduszu rezerwowego, który w ten sposób zmaleje do 2½ miliona. Z dochodu wyższego niż 4 pct., od kapitału akcyjnego 105 milionów, bierze państwo połowę, zaś z dochodu wyższego niż 6 pct., bierze dwie trzecie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·—, węgierskie 408·50, Anglobanki 158·—, Uniony 303·75, Bankvereiny 266·75, Länderbanki 257·20 Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 290·25, Elbethale 283·75, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·80, austryacka złota 123·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52½, marki 11·71, ruble 1·27¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 września. Prezes gabinetu hr. Badeni odjechał wczoraj wieczorem do Tarvis, skąd jutro przez Predil uda się do Tryestu, a do Wiednia powróci 13 b. m.

Zgorzelice (Görlitz) 9 września. Na wczorajszym obiedzie galowym wzniósł cesarz niemiecki toast na cześć piątego korpusu, który świetnie defilował przed carem. W toaście cesarskim był ustęp następujący: „Car rosyjski, pan najpotężniejszej armii, chce wszystkie swoje wojska oddać tylko na usługi cywilizacyi i ochronę pokoju. W zupełnej zgodzie ze mną dąży on jedynie do tego, aby zbliżyć do siebie wszystkie ludy Europy, zgromadzić je na gruncie wspólnych interesów celem ochrony naszych najświętszych dóbr".

Zgorzelice 9 września. Cesarz niemiecki i cesarzowa odjechali wczoraj wieczorem do Karlsruhe złożyć życzenia wielkiemu księciu Badeńskiemu z okazyi 70-tej rocznicy jego urodzin.

Konstantynopol 9 września. Ambasadorowie wystosowali do Porty zbiorową notę w której zawiadamiają ją, iż ludność kreteńska przyjęła ofiarowane jej koncesye i proszą o jak najrychlejsze zamianowanie gubernatora Krety, aby można zaciągnąć konieczną dla tej wyspy pożyczkę.

Porta przesłała ambasadorom notę, w której zawiadamia ich o utworzeniu nadzwyczajnego trybunału, który publicznie sądzić będzie zarówno Ormian, biorących udział w ruchu rewolucyjnym, jak i Turków, którzy dopuszczali się gwałtów, tudzież organy policyjne, które zaniedbały swych obowiązków.

Wiedeń 9 września. Maszynista pociągu, jadącego po torze kolei materyałowej przedsiębiorstwa Roderer et Hoehl w Weidlingau dostał nagle pomięszania zmysłów, puścił lokomotywę pełną siłą pary i wjechał z całym pociągiem na drugą lokomotywę, przyczem sam zginął. Palacz próbował skłonić obłąkanego maszynistę do zatrzymania pociągu, a widząc, że mu się to nie uda, zeskoczył z lokomotywy i potłukł się mocno.

Kilonia 9 września. Carstwo rosyjscy przybyli tu wczoraj przed południem. Oczekiwali ich: niemiecki następca tronu, brat cesarza ks. Henryk z żoną i cała admiralicya. Publiczność wznosiła okrzyki. Ustawiona w porcie flota niemiecka zatknęła na masztach sztandar rosyjski. Carowa odbyła przejażdżkę po kanale imienia Wilhelma, a car zwiedzał kilka okrętów wojennych i przypatrywał się ćwiczeniom artyleryi marynarskiej. O godzinie 7¾ wieczorem odpłynęli carstwo na pokładzie „Gwiazdy polarnej" do Danii.

Nowy York 9 września. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Rio de Janeiro, że jeden z deputowanych do parlamentu zastrzelił na dworcu kolejowym byłego ministra spraw zagranicznych Carvalha w obecności prezydenta republiki Moraesa. Morderstwo to popełnił on podobno z zemsty za to, że Carvalho wypoliczkował go.

Tarvis 9 września. Prezes gabinetu hr. Badeni przybył tu dziś o 8½ rano. Na dworcu oczekiwali go: namiestnik Rinaldini, marszałek Gorycyi hr. Coronini, burmistrz i członkowie rady miejskiej. Zatrzymawszy się tu krótki czas, udał się hr. Badeni przez Raibl do Predilu na granicę Pobrzeża.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 września. M. hr. Pinińska z Grzymałowa. St. Starowiejski z Ustrobna. M. Lisowiecki z Chłosic. W Wolski ze Schodnicy. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. J. Rakowski z Hermanowic. G. Strawiński z Szydłowiec. J. Jahner z Przemyślan. A. Przedrzymirski z Woli małnowskiej. J. Orla z Grodna. J. Loewy z Pragi. J. Clemanceau z Paryża. Dr. E. Zuckerkandel i M. Szeps z Wiednia. P. Weber z Moguncyi. K. Veith z Gródka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 września. Dr. Wł. Rytel z Warszawy. J. Białoskórski z Głuchowa. K. Schulz i J. Zielińska z Wiednia. K. Heinrich z Zeulenrod. Z. Cieński z Stanisławowa. E. Blumberg z Hamburga. E. Brückner z Glinian. O. Sala z Wysocka. W. Dauchner ze Stryja. A. Lewandowski z Rekliniec

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 9 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.— do 221.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9·58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

Dla fabryk spirytusu i rafinerji

Emile Barbet ingenieur-constructeur w Paryżu

podaje niniejszem do wiadomości, że wyłączne prawo wyrabiania swych

PRZYRZĄDÓW DESTYLACYJNYCH I DO REKTYFIKACJI

(Austr. węg. patenta Nr. $\frac{83687}{67953}$ z i 1886 $\frac{46212}{76276}$ z i 1891 $\frac{46}{681}$ z i 1896 $\frac{46}{1790}$ z i 1895)

dla Austro-Węgier, Serbii, Bułgarji i Rumunii oddał firmie

NOWAK & JAHN

fabryka maszyn i towarów miedzianych Praga-Bubna.

Te przyrządy reprezentują najbardziej wykończone wyroby, z tych, które dzisiaj w tym fachu istnieją i na nich wyrabiają się najlepsze marki francuskiego alkoholu.

Zalety tych przyrządów są:

Zaoszczędzenie do 50 pr. materjału opałowego wobec dawnego postępowania dostylacyjnego.
2) Przy rektyfikacyi nie ma straty.
3) Znaczne zaoszczędzienie miejsca.
4) Uzyskanie absolutnie czystego, bardzo dobrego alkoholu.
5) Zaoszczędzenie rezerwoarów i innych części urządzenia

Przemysłowcom w dziale spirytusu Austro-Węgier pozwalam sobie przedewszystkiem polecić
a) moje stałe przyrządy do rektyfikacyi z patenryzacją.
b) stałe przyrządy destylacyjne do wyrabiania dobrego towaru konsumcyjnego wprost z zacieru bez poprzedniej rektyfikacji dla fabryk spirytusu wszelkiego rodzaju.

Emile Barbet w Paryżu.

Powołując się uprzejmie na powyższe oświadczenie donosimy, żeśmy nasze warstaty rozszerzyli i na nowo urządzili, abyśmy byli w stanie te **znakomite przyrządy** dostarczyć w najracjonalniejszem i najlepszem wykonaniu i abyśmy wszelkim wymogom odpowiedzieć mogli.
Na żądanie natychmiast podejmujemy się **lokalizacji** i dostarczamy bezpłatnie **kosztorysy, wyjaśnienia i plany.**

Novak i Jahn
fabryka maszyn i towarów miedzianych Prag-Bubna.

Fabryka sztucznych nawozów
Spółki komandytowej Juljana Wanga we Lwowie
poleca na sezon jesienny z gwarancyą składników
Mączkę kościanną, superfosfaty, siarkan amonowy, żużle Thomasa, kainit etc.
Biuro: ulica Akademicka 5. Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie.

Odróżniajcie prawdę od blagi!
Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojewski** za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Żądać proszę **Tutek Niemojewskiego.**
Wszędzie do nabycia.
Poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru Egipskiego.

Dla Pobożnych Katolików, wyszła z druku **„Encyklika Jego Świętobliwości Leona XIII"** o jedności Kościoła — Cena 20 ct. Do nabycia w drukarni narodowej. Hotel Geoge'a.

Koncypient młodszy znajdzie pomieszczenie w kancelaryi akwokata Dra W. Szpunara w Łańcucie zaraz.

Józefa Daubner we Lwowie od lat 60 przy ul. Sobieskiego l. 10 poleca swój **Skład i pracownię Szczotek** i w ten zawód wchodzących artykułów. Zamówienia na prowincyę odwrotnie odsyła.

Kamienica 2 piętrowa, widok wspaniały, w śródmieście, z ogrodem, wolna od podatków, tanio do sprzedania. Niżałowski hotel Żorża.

Dwie panienki z zamożnego domu znajdą umieszczenie. Bliższa wiadomość w szkole muzycznej M. Marek Rynek 9

W Wołkowie, 2 mile ode Lwowa do wynajęcia dwa młyny o trzech kamieniach. Do jednego z nich należy 22 morgi pola, do drugiego 72 morgi. Bliższa wiadomość u pp. Benedyktynek łać. ob. we Lwowie, plac Benedyktyński L. 2.

Nauczycielka do przedmiotów szkolnych francuzkiego i muzyki poszukuje posady. Zofia Krzyżanowska, ul. Łyczakowska l. 15. 2—3

W koncesyonowanej szkole muzycznej Kl. Markiewiczowej rozpoczyna się kurs nauki z dniem 1 września w III oddziałach, tamże wielki skład fortepianów po cenach umiarkowanych z gwarancyą. Sprzedaż na raty. Wypożyczalnia Lwów ul. Teatralna l. 8 II p. (plac św. Ducha).

Poszukuję gimnazyalistę **nauczyciela domowego** dla przygotowania w prywatnej nauce ucznia z pierwszej klasy gimnazyalnej, tak, aby na końcu roku szkolnego mógł zdać egzamin jako prywatysta. Kandydat winien być sam uczniem celującym. Zgłoszenia tylko pisemne z podaniem warunków przyjmuje handel Kazimierza Lewickiego Lwów. 2 5

Uczennica konserwatoryum, udziela lekcyi muzyki na fortepianie. Wiadomość u p. Skibińskiej, ulica Czarnieckiego Nr. 4, II piętro, w podwórzu. 2—6

4 pokoje, kuchnia, przedpokój, balkon, weranda, pokoik służbowy ect. Brajerowska 8. 2—3

Do wynajęcia pokój frontowy i przedpokój w Rynku l. 15, II piętro. Bliższa wiadomość tamże. 2—8

Celująca uczenica szkół wydziałowych udziela lekcye przedmiotów szkolnych lub też wyłącznie lekcye niemieckiego. Łaskawe zgłoszenia pod S. T. do biura Plohna. 1—3

W ogrodzie sadowniczym w Dzikowie są do nabycia różne gatunki szczepów owocowych w dużej ilości. Cenniki na żądanie wysyłam franco. 1—3

Kowal zdolny, obznajomiony należycie z narzędziami rolniczemi, znajdzie służbę w skarbie dworskim od 1 października. Pierwszeństwo mają posiadający egzamin maszynisty z praktyką kierowania młocarnią parową. Zgłoszenia z dołączeniem odpisów świadectw do Zarządu gospodarskiego w Odnowie p. Kulików.

Dobra Zaleszczyki mają na sprzedaż

4 BARANY

czystej krwi Oxfort, wagi 75 do 98 kilogramów, w cenie od 30 do 45 złr.

Do sprzedania willa obszerna pięknie położona, z ogrodem 1 morg. 150 sążni przy zbiegu ulic Torosiewicza, Kochanowskiego i Pohulanki. **Domki** parterowe w stylu szwajcarskim, z ogródkami na jedną rodzinę tamże. **Grunta** pod budowę tamże. Wiadomości udziela Kunicki, Pohulanka 4. 1—6

Kto chce mieć w swym domu do kształcenia dzieci doskonałą guwernantkę, nauczycielkę lub bonę, ten niech uda się do biura nauczycielskiego „Filopajdeja" w Krakowie ul. Biskupia l. 5. II piętro.

Szkoła muzyki, śpiewu Michaliny Ostrowskiej, Halicka 1 naprzeciw Katedry

Kamerdyner z dobremi świadectwami poszukuje obowiązku na wikt. S. H. poste restante Przemyśl.

Wdowiec na stałej posadzie dekretowej 850, 44 lat, troje dzieci starsze, chciałby się ożenić z panną lub wdową 35 lat i wyżej z posagiem 1.000 złr. Zgłoszenia łaskawe pod K. A. do Biura dzienników Plohna Lwów. 1—3

Leśnik posiadający chlubne świadectwa poszukuje posadę pomocnika Adres Wijatyk we Lwowie ul. Gródecka 50 a

Poszukuje się dostawcy wyborowego mleka, śmietanki, masła deserowego i kuchennego. Wiadomość w składzie komisowym, Lwów Zimorowicza 5. 1,1

Nauczyciel z wykształceniem uniwersyteckiem, mający dłuższą praktykę zawodową oraz najchlubniejsze referencye poszukuje posadu. Uczy gruntownie przedmiotów szkolnych do całego gimnazyum Zgłoszenia Z. N. S. Lwów poste restante

Do Różyczki. Zasyłam Najdroższej Przyjaciółce ucałowania.

Miejsca stałego lokaja poszukuj młody, uczony, zdolny człowiek K. Z. D. poste restante Zakopane.

3 letni buhaj pełnej rasy Simenthal do sprzedania z wolnej ręki Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Polanica, poczta Bolechów. 1—3

Poszukuje mieszkania przy famili w zamożnym domu nauczycielka Francuzka. J. P. Ossolińskich 2, 1-sze schody drzwi 10 1 1

Pomieszkanie, 3 pokoje, przedpokój, kuchnia i piwnica do wynajęcia od 1 października ul. św. Zofii 34 1 piętro. Wiadomość na miejscu. 1—2

Uczniowie z szkół średnich znajdą przyzwoite pomieszczenie. Dom katolicki ul. Szumlanskiego 1 7 I piętro. 1-3

Niemieckiej konwersacyi i początki muzyki udzielam, ul. Sykstuska l. 45.

Garderobę wszelką, broń maszyny, suknie, mundury, stroje polskie, liberye kupuje sprzedaje, wypożycza handel Jaszczyszyna, ul. Teatralna Dom Narodny.

Woreczki do zrywania owoców po złr. 1. Drut kolczasty cynkowany do ogrodzeń po złr. 4.50 za 100 metrów poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Akademik poszukuje lekcyi na wsi. Witkowski, poste restante Lwów. 1—3

Ceraty
w wielkim wyborze dywany, chodniki, kapy, portjery, materje na meble wszelkie obicia powszowe i sukna
poleca najtaniej
Stefania Wyszyńska
Lwów, Kopernika 16.

Masa do zapuszczania podłóg, najlepsza z fabryki **Fryderyka Schubutha**, Lwów, Rynek 45.

Wszystkie książki szkolne
dla klas normalnych i wyższych
są do nabycia w księgarni
pod firmą:
P. Starzyk przedtem J. Milikowski
Lwów, Rynek l. 14.
Zlecenie pocztowe odwrotną pocztą.

Dobra sposobność!
40 pni pszczół w ulach ramkowych, z całym tegorocznym zapasem miodu na sprzedaż za 250 zł. również
gospodarstwo erekcyonalne
około 100 morgów, w tem łąk blisko 30 m. do wydzierżawienia za 4 0 złr rocznie, na probostwie w Skwarzawie nowej pod Żółkwią. Bliższa wiadomość u Dra J. Oleszów, Lwów ulica Gołębia 11 A.

WINOGRONA
feslawskie kuracyjne
Brzoskwinie i Gruszki
tyrolskie
najstaranniej opakowane
poleca handel
ALBERTA SZKOWRONA
we Lwowie, plac Marjacki 7.

Prośba.

Rodzina, która drugi raz znowu ośmiela się zaapelować do litościwego serca współczujących bliźnich, to jest matka wraz z sześciorgiem drobnych dzieci, które pozostały bez opieki ojcowskiej, błaga o litość nad sierotami, bo inaczej zginą wśród nędzy zmuszona wraz z dziećmi. Bóg te datki w niebie policzy. — *Gertruda Ciegler*, nr. 77 ul. Węgierska w Przemyślu.

Fundacya
im Karola i Reginy Lipińskich
w Urlowie koło Zborowa ma do sprzedania na morgi ładną dębinę do wyrębu na przestrzeni $42^{1}/_{4}$ m.
Oferty wnosić do Wydziału krajowego we Lwowie lub do delegata Wp. B. Wierzchlayskiego w Kabarowcach p. Zborów w terminie do 25 września b. r. Na wadyum należy dołączyć 1000 zł.

Mimo chęci dla ważnych przyczyn sprowadziłem młocarnię parową z Bełza od p. Chudzika; w trzech dniach namłóciłem 400 cent metr.; działanie maszyny jest tak znakomite, iż wydaje całkiem oczyszczone zboże i wydziela plewę od tryn najdokładniej. Nadto p. Chudzik reperując mi zrujnowaną młocarnię, odpowiedział najsumienniej swemu zadaniu: z czego zupełnie zadowolony, poczuwam się do obowiązku publicznie podziękować p. Chudzikowi, polecając go łaskawym względom WP. Właścicielom gospodarstw.
Witkowski, zarządzca folwarku w Korniach p. Rawa ruska

Poszukuje się
mieszkania
z 5 pokoi i kuchni na parterze lub I piętrze na Chorążczyznie lub w pobliżu Jezuickiego ogrodu w śródmieściu do najęcia od 15 września lub 1 października.
Zgłoszenia pod adresem W. Wolski inż. w Skolem

Sklep kwiatów
W Wolińskiego i T. Kaczyńskiego
we Lwowie plac Marjacki 8, poleca w najgustowniejszem wykonaniu
Bukiety ślubne i balowe
Kosze i inne roboty bukieciarskie
Wieńce pogrzebowe i teatralne
oraz
Rośliny doniczkowe kwitnące
Rośliny doniczkowe liściaste
w najpiękniejszych odmianach po cenach najniższych.
Zlecenia listowne i telegraficzne wykonywa najakuratniej.

Winogrona
feslawskie, codziennie świeże, rozsyła handel
ST. MARKIEWICZA
Lwów, Rynek l. 42.

Krajowa
Szkoła gorzelnicza
w Dublanach.
Wpisy i wykłady rozpoczynają się dnia 1go października br. Bliższych wyjaśnień udziela podpisany dyrektor szkoły.
Dr. R. Wawnikiewicz

Bardzo ważne doniesienie!

Wysokie c. k. Ministerstwo Handlu w Wiedniu nadało P. M. Freilichowi, bandażyście specjaliście, we Lwowie dnia 25 czerwca 1895 r. do l. 2297 Patent na wyłączny wyrób ulepszonych bandaży jego własnego pomysłu — o czem Szanowną P. T. Publiczność powiadamia się.

M. FREILICH
bandażysta-specjalista
mieszka we Lwowie, przy ul. Szpitalnej l. 4.

Niesie radykalną i pewną pomoc w najcięższych i zastarzałych wypadkach przepukliny wszelkiego rodzaju, **tak dla pań, jak i dla panów** z gwarancją możliwości zupełnego uleczenia bez operacji i bez lekarstw, naturalną metodą i postępowem zastosowaniem najodpowiedniejszych bandaży, w skutek czego każdy, nawet z śmiertelnych wypadków uratowany został, jak wiele świadectw i podziękowań o tem dowodzi od znanych osób w kraju jak od: JWP. Edwarda Sommera, c. k. radzcy dworu najwyższego trybunału w sp. — JWP. Wincentego Lewickiego, c. k. radzcy apelacyjnego — JWP. Mandybura, c. k. radcy szkolnego. — W. ks. Łyczakowskiego, proboszcza w Plewiu. — W. ks. Grzybowicza prb. Dzwiniaczce. — W. ks. Rudolfa Wagi, gwardjana w Przeworsku. — WP. Alfreda Bojarskiego, inżyniera we Lwowie. — WP. Jana Dutkowskiego, emeryt. ad. podatk. — WP. Jana Nowaka, dyrektora domu ubogich chrześcian we Lwowie. — WP. Józefa Maciurkiewicza, radnego gminy Zamarstynów i od przeszło 1000 innych osób, które przez niego zdrowia odzyskały; to też.

Czasopismo „Nowa Epoka" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującej treści artykuł:

„Nemo propheta in patria". Jedną z największych plag, zawisłych nad ludzkością, jest bez zaprzeczenia przepuklina, choroba straszna i ciężka. Tysiące ludzi ulega repturze. „Bruch" grasuje zarówno wśród najemników pociągowych i robotników, mających do czynienia z znaczniejszymi ciężarami, jak i wśród ludzi zamożnych. Współczesna chirurgja w gwałtowniejszych wypadkach wywnętrzenia się jelit posiłkuje się ciężkiemi i niebezpiecznemi operacjami, które niestety odstraszają od leczenia się nawet konających.

Lekarzy specjalistów, poświęcających się zawodowo wyłącznie leczeniu przepukliny, nie mamy u nas w kraju. Nie ma rutynowanych rąk mających w palcach oprócz mechanicznej rutyny subtelne czucie, za którego pośrednictwem bez operacji zdołałby leczący wprowadzić z łatwością jelita wywnętrzone do jamy brzusznej. Rutyna i subtelne czucie w brzuścach palców, potrzebne do łatwego umiejscowienia jelit, nie wystarcza wszakże do radykalnego wyleczenia przepukliny. Dalszym warunkiem niezbędnym skutecznej kuracji jest umiejętne przystosowanie odpowiedniego do danej ruptury bandażu zaaplikowanego zaraz po szczęśliwem wprowadzeniu jelit do jamy brzusznej.

Niejeden lekarz wie doskonale, jakiego układu bandaż byłby najodpowiedniejszym dla danego chorego, wszakże bandażysta nie zdoła odtworzyć myśli jego dokładnie i sporządzić bandaż jota w jotę według wskazówek lekarza.

Lekarz zaś, nie będąc sam bandażystą, bandażu przepuklinowego również nie wykona.

Ogół więc cierpiących na rupturę jest zdany na łaskę bezporadnych lekarzy i na dowolność fantazji bandażystów.

Bandaż uniwersalny nigdy nie odpowiada indywidualizmowi ruptury i nadzwyczaj utrudnia leczenie choroby, która się komplikuje i pociąga jeszcze i z tego powodu, że albo jelita udało się umiejscowić przez wgniatanie, albo posiłkowanie się przy tem operacją.

Około roku 1865 młody człowiek M. Freilich, urodzony w Ks. Krakowskiem, zaczął przemyśliwać nad leczeniem tej strasznej choroby i wpadł na myśl, że wgniatanie jelit przez rupturę do jamy brzusznej nic nie reguluje, przeto bezładne wciskanie jelit musi być i szkodliwem i niebezpiecznem. Jeżeli zaś jelita wywnętrzają się z jamy brzusznej bez powikłania i nieprzerywając się to łatwo je wprowadzić napowrót, byle wyczuć palcami odpowiedne przedłużenie jelit i umiejscowić je krok za krokiem jednostajnym ciągiem.

Młodzieniec rozpoczął sprawdzać doświadczalnie swoje przypuszczenie i po licznych doświadczeniach zdobył czysto intuicyjną umiejętność umiejscowiania wywnętrzonych jelit. Nie było ani jednego najcięższego wypadku, w którym Freilich nie zdołałby z zwykłą sobie łatwością wprowadzić wnętrzności w miejsce właściwe. Z nadzwyczajną zręcznością wprawiającą w podziw uczonych fachowców, wyczuwając brzuścami palców odpowiedni moment jelita, wprowadzał je szybko w jamę brzuszną i opanowywał rupturę.

Freilich, nie mogąc zostać lekarzem, został bandażystą.

Wówczas poczęli przybywać doń tłumnie chorzy, żądając odpowiednich bandażów.

Byli to ludzie, uciekający przed grożącymi im nieuniknioną operacją. Nieopatrzeni, z wywnętrzeniem żądali od bandażysty bandażu. Freilich, aby módz podjąć się sporządzenia odpowiedniego bandażu, śmiało brał się do rzeczy i wprowadziwszy jelita wyczuwał wszystkie cechy danej ruptury, do której natychmiast przystosowywał specjalny bandaż. Na setki wypadków w ciągu blisko lat 30 nie zdarzył się Freilichowi ani jeden wypadek śmiertelny.

Tłumnie zbiegali się ludzie do cudotwórczego bandażysty, który nietylko wdziewał chorym bandaże, lecz jak już powiedzieliśmy, w razie potrzeby wprowadzał jelita do jamy brzusznej, opatrywał w bandaż przepuklinę i odpowiedniem pouczeniem chorego, jak ma w bandażu się zachować, wkrótce wracał ludziom zdrowie i człowieczeństwo.

Człowiek ten, wzbudzający szczery podziw sumiennych lekarzy, ratował chorym życie nawet wówczas, gdy lekarze już nie obiecywali choremu żadnego ratunku i żadnej nadziei.

Często udaremniał on potrzebę cięższej operacji, do której z niebezpieczeństwem życia chorego już miano przystąpić.

Znający Freilicha lekarze zapraszali go do chorych i polecali mu w swojej obecności przeprowadzenie ciężkiego procesu umiejscowienia jelit i prawidłowego obandażowania klienta.

Liczne świadectwa lekarzy, setki listów wdzięczności i uznania, wreszcie sumienna taktyka Freilicha, który w ostatnich latach swojej praktyki nigdy nie przystępywał do chorego w nieobecności dyplomowanego lekarza.

Byliśmy naocznymi świadkami skutecznych kuracyj Freilicha. Przed kilku miesiącami uratował on od śmierci i kalectwa ojca rodziny, czeladnika piekarskiego, w obecności trzech lekarzy: dra Krobickiego dra Weigla i dr Brauna.

Jest to dobitnym dowodem, że w kraju naszym, możemy znaleźć wielu dobroczyńców ludzkości i bez dyplomów, którym się uznanie należy.

P. Freilich pocieszyć się jednak może zgłoskami dozgonnej wdzięczności, któremi zapisał się w setkach serc, którym uratował zdrowie, a nawet życie.

Nie będąc kompetentnymi w sprawach lekarskich nie mamy prawa zalecać kuracyjnych zdolności p. M. Freilicha, wszakże ze względu na kilkaset świadectw i listów uznania gorąco polecamy go cierpiącemu ogółowi jako arcymistrzowskiego bandażystę. — M. Freilich stale przebywa we Lwowie, mieszka przy ulicy Szpitalnej l. 4 A, róg ulicy Słonecznej.

Artykuł ten ze względu na jego treść i wartość przedmiotową, przedrukowujemy dla użytku ogółu. Przy tej sposobności notujemy, że na Wystawie krajowej uzyskały wyroby bandażów M. Freilicha najwyższe uznanie.

Z kancelarji ogłoszeń „Impressa" we Lwowie, Sykstuska 30.

Zakład wychowawczo-naukowy ś. p. Kamili Poh
założony przez Felicyę z Wasilewskich Boberską, został połączony
z zakładem Maryi Bielskiej.
Zakład pozostaje w dawnym lokalu z obszernym ogrodem i przyjmuje uczennice do ośmiu klas szkoły wydziałowej, jakoteż na kursa dopełniające. Uczennice mogą być **dochodzące** na wykłady przed południem, **półpensyonarki** pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające z wykładów, korepetycyj i konwersacyi w językach francuskim i niemieckim i stale umieszczone **pensyonarki. Wpisy zaczynają się 28 b. m. Lwów ul. Pańska 5.**

Nowe patentowane hermetyczne
Rury do pieców
z fabryki D. Brattera i Ski w Żółkwi.
Do nabycia w wszystkich handlach żelaza.

Scheringa wino Condurango
w najnowszych czasach bywa używane jako środek łagodzący przy **chronicznych cierpieniach żołądka, kataru (kurcze żołądka)**
Scheringa essencya pepsynowa
wedle przepisu tajnego radzcy prof. dr. O. Liebreicha usuwa w krótkim czasie przeszkody w trawieniu, zgagę, zaflegmienie żołądka, skutki nadużycia w jedzeniu i piciu i szczególnie godnem polecenia jest dla **pań i panien**, które z powodu bladnicy, histeryi itp. słabości źle dobrze trawią.
Scherings Grüne Opothekę Berlin
Skład w Austryi i Węgrzech w aptekach i większych drogueryach.

Przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowany
Zakład wodoleczniczy i sanatorium
Dr. A. Majewskiego we Lwowie
przyjmuje chorych w zupełnem zaopatrzeniem, dochodzących do kuracyi, która się odbywa rano do 10tej i popołudniu od 4—6 godziny. Telefon 306.

Porcelanowe serwisy stołowe.

Wielki wybór najnowszych fasonów i dekoracyi w kwiaty, arabzski, bordury, girlandy bukiety itp.
Komplet obiadowy na 12 osób w zwykłem złożeniu i z dekoracyą gustowną kosztuje:
zł. 21·70, 22 —, 23 —, 23·70, 24·30, 26·40, 27·30, 28 —, 29·50 31·50, 32·40, 33 —, 34·30, 35·50, 38·50, 42 —, 44 —, 47 — itd., aż do zł. 108.
*Porcelana wszędzie jednakowa **w najlepszym gatunku**, a różnicę w cenie stanowi tylko kosztowniejszy fason albo ozdobniejsza dekoracya.*
Złożenie może być dowolnie powiększone lub zmniejszone co do ilości sztuk, a każdą sztukę można później osobno dokupić pojedynczo.
Na prowincyę wzorów nie wysyłam i mogę tylko dać dokładne opisanie listowne. Opakowanie gratis doliczam tylko własny koszt paki
Kazimierz Lewicki, Lwów
ul. Trybunalska, we własnej kamienicy.

MARKA OCHRONNA
„Leonardówka"
niezrównanej dobroci wódka
cała flaszka 1 złr., $^{1}/_{2}$ flaszki 50 ct.
do nabycia w handlu
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, Batorego 2.
Dla uniknięcia naśladownictwa, korek, kapsla i etykieta zaopatrzone są marką ochronną i napisem
„LEONARDOWKA"

Zytniówkę
starą znakomitą bez cukru i anyżu, litrową butelkę po 80 ct. poleca
Jan Muszyński
Lwów, Rynek 40.

Dr. Ant. Roicki
specyalista od lat przeszło 20 dla chorób skórnych, wenerycznych jakoteż dla chorób pęcherzowych. Na żądanie poradnik dla mężczyzn (zupełnie nowo przerobiony) 1 złr. (pocztą dyskretnie). Poradnik dla kobiet pocztą 60 ct. Lwów, ul. Zimorowicza l. 5. ordynuje od 9—10 i od 3—6.

Do nabycia w każdej księgarni
Dr. Jana Hupki
Kilka słów w sprawie reformy ustawy drogowej.
Książka napisana na podstawie szerokich badań, a reforma ustawy drogowej pojęta na tle reformy całej administracyi krajowej.
Niezaprzeczoną i wielką wartość mieć będzie materyał, na którym autor oparł i świetnie uzasadnił swe wnioski.
Skład główny u **Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.**
Cena złr. 1. z przesyłką złr. 1.20.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.